Nr. 46. Lwów — Sobota dnia 25 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h.; w Niemczech ... ; w innych Państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. [illegible]
Numer pojedynczy [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya Ogłoszeń Dziennikowych we Lwowie [illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: | św. Anastazyi M. | Melecyusza A.
Jutro | św. Aleksandra B. | Martyniana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 58
Zachód „ „ 5 m. 31

Długość dnia godzin 10 min. 55
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Wieści z Rosyi.

W drodze z Petersburga do Paryża zatrzymał się w Wiedniu pewien rosyjski publicysta, kierownik wielkiego dziennika, i podał tamtejszym dziennikarzom następujące szczegóły o Światopełku-Mirskim i carskich stryjach. Mirski, zostawszy ministrem, wezwał do siebie redaktorów pism petersburskich i rzekł im: „Faktycznie znoszę cenzurę, możecie panowie pisać o wszystkiem swobodnie, ale tylko nic przeciw wojnie. Kto z was jest za pokojem może milczeć; nie wymagam, aby agitował za prowadzeniem wojny i aby się starał zrobić ją popularną, żądam tylko, aby milczał, bo taka wola cara". Redaktorowie natychmiast zaczęli w swych pismach roztrząsać wewnętrzne stosunki, wykazując niedołęstwo i zgniliznę czynownictwa. Lecz po dwóch tygodniach wielki książę Włodzimierz, w przytomności wielu dworzan, zwrócił się do cara z zapytaniem: „Dopókiż będzie trwała ta zgubna komedya, którą gra Mirski?" Car nic nie odpowiedział, ale Mirski natychmiast zgłosił się na audyencyę i poprosił o dymisyę, car jednak zapewnił go o swem zaufaniu i dymisyi nie przyjął. Minęło znowu parę tygodni. Niespodziewanie przybył z Moskwy w. ks. Sergiusz, stanął u swego brata Włodzimierza, z nim razem udał się do pałacu hr. Szeremietiewa, gdzie już się zgromadzili Pobiedonoscew, minister sprawiedliwości Murawjew, minister finansów Kokowcew, kontroler państwowy hr. Solski, pomocnik komendanta wojsk petersburskich ks. Wasilczykow i inni zwolennicy dawnego systemu. Zapadło tam postanowienie usunąć Mirskiego, zalecić carowi, aby się przeniósł ze stolicy do Carskiego Sioła, uprosić starego i schorowanego w. ks. Michała (ostatniego już brata Aleksandra II) aby się zrzekł godności prezydenta rady państwowej i urząd ten oddać w. ks. Włodzimierzowi, a znowu na jego stanowisko komendanta gwardyi powołać w. ks. Sergiusza. Tak dwie naczelne władze w stolicy: cywilna i wojskowa miały się znaleźć w rękach dwóch braci, dwóch wielkich książąt, obstających przy zachowaniu systemu czynowniczego. Postanowienie to zawiózł carowi w. ks. Sergiusz. Wówczas Mirski otrzymał faktyczną dymisyę, ale kazano mu jeszcze nominalnie urzędować, chociaż już usunięto go od wszelkich spraw. Zgodnie z uchwałą, powziętą w pałacu Szeremietiewa, zniesiono zajmowany przez Sergiusza urząd jeneralnego gubernatora moskiewskiego; wielki książę przeniósł się do Kremlu, ponieważ jego rzeczy zaczęto przewozić do Petersburga. W tym czasie, mianowicie 17 grudnia, dowiedziała się policya, że jakaś młoda żydówka bezprawnie przebywa w Moskwie i chodzi na wykłady akuszeryi. Sergiusz kazał ją uwięzić, a rozeszła się pogłoska, że ją ochłostano. Studenci się wzburzyli, zaczęli demonstrować, a Sergiusz wypuścił na nich kozaków. Tak przyszło w Moskwie do „krwawego karnawału", jak w Rosyi nazwano moskiewskie wypadki 18ego i 19ego grudnia. Po nich już się powszechnie spodziewano powtórzenia się ich w Petersburgu. Sergiusz, jako już desygnowany komendant gwardyi, przybył do stolicy i wydał wszystkie rozporządzenia na wypadek rozruchów, sam jednak zaraz wrócił do Moskwy, ponieważ musiał tam zapobiedz demonstracyi konstytucyjnej, jaką postanowiła urządzić szlachta. Ta demonstracya sprawiłaby ogromne wrażenie, ponieważ historyczna szlachta moskiewska wywiera silny wpływ na całą Rosyę. Zjazd jej już był przygotowany i ułożony jej adres, domagający się konstytucyi. Sergiusz prosił księcia Trubeckiego, aby jako marszałek zapobiegł demonstracyi, potem groził mu nawet wygnaniem, ale te wysiłki jego były daremne. Wtedy Sergiuszowi pomógł oberpolicmajster Trepow. Wiedział on, że w Moskwie znajduje się dużo szlachty zubożałej, moralnie upadłej, żyjącej z łaski, rozbijającej się po restauracyach i tyngl-tanglach milionowej młodzieży kupieckiej. Tę szlachtę zebrano, ubrano, dano jej pieniądze, potrzebne legitymacye i posłano na zjazd szlachty. Tam owa kupiona większość pod dowództwem reakcyonisty Samarina przegłosowała adres rzeczywistej szlachty. Ks. Trubecki podał się do dymisyi i wyjechał, a ta nowa, najęta większość uchwaliła adres, domagający się utrzymania samowładztwa. Za tak zręczne przeprowadzenie tej sprawy został Trepow jeneralnym gubernatorem Petersburga, gdzie się właśnie odbyły krwawe wypadki 22 stycznia, nazywane przez jednych „czerwoną niedzielą", a przez innych „dniem św. Bartłomieja" przez swe podobieństwo do znanej z dziejów francuskich nocy św. Bartłomieja. Po tych ulicznych rzeziach teroryzm czynowniczy już się nie mógł ukrywać. Pozwolono więc Mirskiemu oficyalnie złożyć urząd.

Po zamordowaniu Sergiusza terroryzm się zwiększył. „Teraz w Rosyi żyć nie można" — rzekł ów publicysta w Wiedniu. Jakoż istotnie, donoszą z Berlina, że tamtędy przejeżdżają tłumy Rosyan, uciekających za granicę. Bankierzy, przemysłowcy, wybitni obywatele zwijają swe interesa i szukają cichego kąta, gdzieby mogli przeczekać burzę. Komitet rewolucyjny zawiadomił okólnikiem finansowe instytucye w Europie, że przyszły narodowy rząd rosyjski nie uzna pożyczek, jakie od tej chwili będą zaciągnięte przez teraźniejszy carski rząd, uznany już przez rewolucyonistów za uzurpatorski. Ponieważ rewolucyoniści nie przebierają w środkach, a być może, że zwyciężą, przeto finansiści europejscy zaczynają uważać, że nowe pożyczki rosyjskie nie mają na razie widoków powodzenia. Oczywiście, wszelka zmiana w Rosyi może odmienić to usposobienie, ale teraz jest ono bardzo pesymistyczne nietylko z powodu chaosu politycznego, ale także z powodu kolejowych strejków. Ruch handlowy ustał, towary nagromadzone na stacyach będą zapewne rozdrapane jeżeli nie przez strejkujących robotników, to przez magazynierów, którzy nie zaniedbają skorzystać z dobrej sposobności do napełnienia swych kieszeni, a potem spalą magazyny i winę nieszczęścia zwalą na strejk. W dodatku wznowione bezrobocie w wielu fabrykach i schlebianie czynownictwa robotnikom, których komisya senatora Szydłowskiego powołuje do ustanowienia warunków pracy, wznieca w europejskich finansistach obawę wielkich strat, bo wiadomo, że cały niemal przemysł rosyjski opiera się o setki milionów franków francuskich i belgijskich. Te obawy finansistów znajdują podnietę w wiadomościach z Darmstadtu i Kopenhagi. Z obu tych miast donoszą dzienniki, że w tamtejszych kołach dworskich czynią przygotowania na przyjęcie rodziny carskiej, a zatem w obu tych stolicach mniemają, że ona będzie musiała wyjechać z Rosyi. Nie jest to prawdopodobne, bo miałoby pozory ucieczki, ale sama pogłoska już działa na finansistów.

Wedle wiadomości, otrzymanych z Rosyi w Berlinie, gotuje się zbrojne powstanie na całym Kaukazie. Wszystkie tamtejsze ludy, zdawna okropnie między sobą powaśnione, różnoplemienne i różnowiercze: Ormianie, Gruzini, Czerkiesi, Turkmeni, Persowie itd.; wrzekomo zawarli przymierze i zgodnie postanowili wyrzucić najeźdźców - Rosyan. Byłby to rzeczywiście straszny dla Rosyi wypadek, bo w kraju bardziej górzystym niż Szwajcarya łatwość partyzantki tak wielka, że przecież sami tylko Czerkiesi opierali się zaborowi jednego Dagestanu przez lat 64! Ale trudno wierzyć tej berlińskiej wiadomości, bo kaukaskie ludy — muzułmanie, prawosławni, gregoryanie, nestoryanie, gwebrowie — bardziej wzajemnie się nienawidzą, niż wszystkie razem nienawidzą Rosyan. Wszakże carat podbił je w ten sposób, że Ormianie pomagali zawojować Gruzyę, Imeretyę i Mingrelię, a potem ludy tych państewek wspólnie z Ormianami oddały na usługi Rosyan całą swą znajomość kraju i miejscowych języków, gdy szło o zdobycie muzułmańskich państewek: Dagestanu, Abchazyi, Swanecyi. Trudno tedy wyobrazić sobie, jakby ci odwieczni wrogowie mogli naraz się pogodzić.

Korespondencye.

Wiedeń 23 lutego.

(Walka między artystami a biurokracyą. – Sprawa profesora Marschalla. – Burzliwe zgromadzenie Towarzystwa spożywczego w sprawie dopuszczenia kobiet do zarządu. — Damskie kasyno szulerskie).

(y) Jedyny w swoim rodzaju konflikt między tutejszem bractwem artystycznem a specyalnie między profesorami i uczniami wiedeńskiej kademii sztuk pięknych z jednej a ministerstwem oświaty z drugiej strony, trwa od jesieni aż do tej pory. Powodem tego konfliktu jest jak wiadomo sprawa nominacyi nadwornego rytownika medali Marschalla zwyczajnym profesorem rysunków w akademii sztuk pięknych. Posada to dobra, około 9000 koron rocznie stałej pensyi i dostatnie zaopatrzenie na starość lub w razie wcześniejszej niezdolności do pracy, nie dziw tedy, że niemal każdy malarz lub rzeźbiarz tutejszy gorąco wzdycha do niej i naturalnie uważa siebie za najgodniejszego do jej otrzymania. Gdy z początkiem jesieni ogłoszono nominacyę Marschalla, zerwała się w świecie artystycznym ogromna burza. „Jakto? Ani malarz ani rzeźbiarz, tylko jakiś tam sobie zwykły rytownik, dłubiący medaliony, otrzymał posadę profesorską. To rzecz niesłychana, tego jeszcze nie było w Austryi!" Tego rodzaju głosy oburzenia podniosły się wśród malarzy i rzeźbiarzy, a oliwy do ognia dolewały tutejsze dzienniki liberalne, stając po stronie malkontentów i szczując przeciw Marschallowi.

W całej tej kampanii jest wśród artystów w grze niezawodnie owo brzydkie uczucie, które Niemiec tak trafnie określa wyrazem „Brodneid" (zazdrość chleba), zupełnie innemi natomiast są pobudki działania prasy liberalnej, a pewne światło na nie rzuca ta okoliczność, że niektóre liberalne dzienniki, jako na cięższy zarzut przeciw p. Marschallowi przytoczyły to, iż pochodzi on ze znanej rodziny „klerykalnych bigotów mieszczańskich" i że nominacyę swą na profesora zawdzięcza wrzekomo jedynie protekcyi swego brata, który jest tytularnym biskupem i proboszczem tutejszego kościoła wotywnego. Przy pomocy liberalnej prasy wiedeńskiej poruszyli artyści niebo i ziemię, ażeby albo zmusić rząd do cofnięcia dokonanej raz nominacyi, albo też by obmierzić Marschallowi życie na tym nowym posterunku do tego stopnia, aby on sam zrezygnował. Podniesiono więc przeciw niemu rozmaite zarzuty, jak np. że jest fuszerem, że stroi się w cudze piórka i że np. ze szkicu, sporządzonego na jego prośbę przez jednego ze znajomych artystów, wykonał powiększony projekt artystycznego plakatu na konkurs rozpisany przez magistrat wiedeński, że projekt ten podał jako utwór swój własny i otrzymał za niego pierwszą nagrodę. Takie to i tym podobne zarzuty podniesiono przeciw Marschallowi, najskuteczniejszym jednak środkiem do obalenia go miał być bojkot studentów akademii sztuk pięknych. Nie wiadomo czy z własnej inicyatywy, czy też podmówieni do tego, przyłączyli się studenci do tej kampanii przeciw Marschallowi i zapowiedzieli, że dopóki on będzie profesorem, dopóty oni nie będą uczęszczać na naukę. Jakoż od jesieni aż do tej pory akademia sztuk pięknych jest zamknięta — niebawem rozpocząć się ma już drugie półrocze, a konflikt nie jest jeszcze załagodzony. Przed kilku dniami pojawił się w półurzędowym dzienniku *Wiener Abendpost* komunikat tej treści, że o tem, ażeby zarządzona raz nominacya mogła być cofnięta, nie ma nawet i mowy, że zresztą rząd w całej tej sprawie postąpił tak, jak powinien był postąpić, a kogo innego profesorem zamianować nie mógł już z tego powodu, że zarząd akademii sztuk pięknych nie przedstawił mu żadnego takiego kandydata, któryby co do kwalifikacyi artystycznych dorównywał Marszallowi. Ten komunikat urzędowy wywołał w świecie artystycznym nowe wzburzenie i zbierane są już wśród malarzy i rzeźbiarzy podpisy na protest przeciw takiemu mięszaniu się biurokracyi do kwestyi artystycznych. Tymczasem rektor akademii sztuk pięknych Niemann wybiera się do ministra oświaty z prośbą, ażeby skłonił Marschalla bodaj do wzięcia urlopu po koniec bieżącego roku szkolnego, a w takim razie uczniowie zaczną uczęszczać na naukę i będzie można akademię na nowo otworzyć.

W wielkiej sali tutejszego Towarzystwa muzycznego odbyło się wczoraj niezmiernie oryginalne zgromadzenie, na którem toczyła się walka zacięta między kobietami a mężczyznami. Było to zgromadzenie członków wiedeńskiego Towarzystwa spożywczego, a jak świadczyła liczba oddanych kartek głosowania, wzięło w nim udział co najmniej 2130 osób, mężczyzn i kobiet. Walka toczyła się o to, czy należy dopuścić kobiety do zarządu tego Towarzystwa, czy też nie. Mianowicie 360 członków stowarzyszenia postawiło wniosek o zmianę statutów w tym kierunku, ażeby w zarządzie zasiadały dwie kobiety, i zażądało zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, celem powzięcia odnośnej uchwały.

Skutkiem tego odbyło się wczorajsze zgromadzenie. Debata była niesłychanie burzliwa, panie Lang i Sprung, które zabierały głos, wystawione były na nieustanne przerywania i uszczypliwe docinki, a gdy jedna z nich rzekła, że im, jako gospodyniom, nie może być obojętne, kto zasiada w zarządzie towarzystwa i jak ono jest prowadzone, zerwały się okrzyki: „Ale pieniądze na gospodarstwo domowe dajemy my mężczyźni, a nie wy". Ostatecznie po kilkogodzinnej dyskusyi, która nieraz przeradzała się w gwałtowną kłótnię, odrzucono 1627 głosami przeciw 391 wniosek o dopuszczenie kobiet do zarządu towarzystwa.

Niemałą sensacyę wywołują tu rewelacye o istnieniu w Wiedniu nor szulerskich, w których grę hazardową uprawiają... kobiety ze sfer mieszczańskich i urzędniczych. Tego rodzaju doniesienie otrzymała policya tutejsza, a pochodzi ono od małżonka pewnej pani, która uczęszczała do takiej szulerni i zgrywała się w niej do nitki. Autor doniesienia wymienia po nazwisku panie, które brały udział w tych seansach, które przeciągały się nieraz późno w noc, bo czasami aż do samego rana. Oto bowiem w dniu, w którym strapiony małżonek wysłał doniesienie swe do policyi, żona jego powróciła do domu z partyjki kart dopiero o godzinie 6 rano. Z gier hazardowych, kultywowanych w tem damskiem kasynie szulerskiem, uprawiana jest najgorliwiej gra w pokera.

Rzym 18 lutego.

Przed kilku dniami podały wszystkie dzienniki rzymskie tekst listu wystosowanego przez króla Wiktora Emanuela III do prezydenta ministrów Jana Giolittiego, unosząc się nad genialnością pomysłu królewskiego. W liście tym powiada król, iż rozmawiając z obywatelem Zjednoczonych Stanów Ameryki, Dawidem Lubinem, powziął myśl, która wydaje mu się dobrą i praktyczną ze względu na interesy klas rolniczych, które jakkolwiek najliczniejsze, idąc samopas bez wszelkiej organizacyi, nie mogą ani rozwijać się należycie, ani popierać interesów swych ze względu na postępową uprawę różnych produktów i korzystną sprzedaż ich na rynku światowym.

Ten niekorzystny stan rzeczy dałby się usunąć zdaniem króla przez założenie międzynarodowego Instytutu rolniczego, mającego siedzibę w Rzymie, a złożonego z reprezentantów wszech narodów, którzy bez żadnych ubocznych celów politycznych zgromadzaliby się od czasu do czasu dla omawiania i skutecznego popierania spraw rolniczych. Badanie warunków rolnictwa w różnych krajach, peryodyczne oznaczanie jakości zbiorów, ułatwienie produkcyi i handlu, ustalenie cen odpowiednich wchodziłoby w zakres działalności tego Instytutu, który nadto, gromadząc wiadomości o zapotrzebowaniu rąk do pracy w różnych krajach, mógłby nader pożyteczny wpływ wywierać na rozmiary i kierunek emigracyi — a prócz tego mając szybkie w tej mierze wiadomości, zabiegać skutecznie zawleczeniu epidemicznych chorób bydła i roślin.

Podając projekt ten, którego wszystkich myśli niepodobna tu szczegółowo rozwijać, nie ograniczył się król na teoretycznem jego omówieniu, ale przechodząc od razu na grunt praktyczny, wezwał rząd, ażeby rozwinąwszy go należycie, wszedł bezzwłocznie w układy z zagranicznemi rządami, celem jak najrychlejszego wprowadzenia go w życie. — Ministeryum bezzwłocznie zabrało się do wykonania myśli królewskiej i wystosowało do agentów dyplomatycznych uwierzytelnionych przy rządach zagranicznych, okólnik, rozwijający bliżej sam projekt i korzyści zeń płynące. Podnosząc wielkie znaczenie informacyjne takiego międzynarodowego instytutu, zaznacza rząd oraz w tym okólniku, że w ten sposób dałoby się rolnikom możność skutecznej obrony przeciw wszelkim syndykatom zakupna i transportu, przeciw którym ustawy nieraz okazały się bezsilnemi, podczas gdy podana producentom i konsumentom dokładna wiadomość o realnych warunkach zbytu wystarczałaby prawie zawsze do zwalczenia wszelkich wrogich im usiłowań. — We wspomnianym okólniku wzywa nareszcie rząd reprezentantów swych, ażeby projekt królewski podali do wiadomości rządów zagranicznych, przy których są uwierzytelnieni i zaprosili je do wysłania odpowiednich delegatów na pierwsze zgromadzenie, mające odbyć się w Rzymie w nadchodzącym miesiącu maju, celem omówienia i przygotowania statutu nowej instytucyi.

Jak widzimy, rzecz ta wchodzi już w zakres wykonania i nie ulega wątpliwości, że wielce być może korzystną, nietylko dla materyalnych interesów rolników, ale oraz jako środek moralnego zespolenia narodów, przyczyniający się do zacieśnienia węzłów między nimi i zabezpieczenia pokoju. Zaczynają się już nawet pojawiać głosy przychylne projektowi.

Pierwszy pośpieszył z odpowiedzią prezydent rzeczypospolitej francuskiej Loubet, gratulując królowi tak świetnego pomysłu i antycypując przychylne przyjęcie go przez rząd i naród francuski, na co król dziękczynnym telegramem odpowiedział. Równie przychylnie zaczynają wyrażać się o królewskim projekcie i dzienniki francuskie, a były minister Juliusz Roche ogłasza w *Figarze* artykuł, omawiający korzyści, płynące z instytutu proponowanego przez Wiktora Emanuela III, którego stawia obok Numy i Marka Aureliusza, nazywając wystąpienie jego spełnieniem pierwszego aktu jednej z największych i najpłodniejszych w skutki rewolucyi, jakie zna historya. Król włoski — powiada w artykule tym autor — ze względu na pojęcie, jakiem powinno być państwo nowożytne, okazał się więcej oświeconym, liberalniejszym i mędrszym od wszystkich republik europejskich.

Atoli nietylko tą ekonomiczną sprawą zajmują się dzienniki tutejsze. Oprócz niej obudziła powszechne zajęcie myśl jednego z profesorów uniwersytetu pizańskiego, poruszona przez wpływowy dziennik *Giornale d'Italia* w formie kwestyonaryusza, streszczającego się w tych słowach: „Czy nie należałoby kronikę wypadków skandalicznych i zbrodni z dzienników wyrzucić zupełnie, czy tylko ograniczyć lub zreformować w sposób odpowiedni".

Tę samą myśl poruszyło na pierwszem swem zebraniu nowo założone w Neapolu i już licznych zwolenników mające towarzystwo „Pro Jesu", które wytknęło sobie jako cel ostateczny, dać przewagę moralnym i chrześcijańskim zasadom nad wszelkiem samolub-

---

19)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

I w tem miejscu Mita spojrzała ukradkiem i figlarnie na młodego człowieka, z którym rozmawiały przed chwilą. Odstąpił był o kilka kroków i kręcąc małego wąsika, bacznie patrzał na Jerzego, od chwili, gdy ten wymienił imię Izy. Był to młodzieniec niewielkiego wzrostu, ale niezwykle zgrabny i ruchów wytwornych; miał bardzo piękne, ciemno-szafirowe oczy, patrzące z pod czarnych rzęs zarazem zuchwale i marzycielsko.

Spojrzenia dwóch młodych ludzi skrzyżowały się z bardzo wyraźnym brakiem sympatyi.

— Może pani zechce nas zapoznać? — przemówił posiadacz szafirowych oczu, zwracając się do Mity.

I Jerzy dowiedział się, że nieznajomy nazywa się hr Holsztyński i że jest bratem gospodyni domu.

— A przytem małym Battistinim, z tą różnicą, że ma głos tenorowy — dodała wesoło Mita.

— Pan jest sąsiadem Radolinowa? — spytał Holsztyński głosem rzeczywiście miłym i aksamitnym w brzmieniu.

— Tak jest — odpowiedział sztywno Jerzy — a pan w której okolicy mieszka?

— Ja Ukraińcem jestem i pierwszy raz w tym roku spędzam dłuższy czas w Warszawie.

— Nawiasem mówiąc, nie znać wcale, aby pan był nowicyuszem w sztuce karnawałowania! — zaśmiała się Mita. — Panie Rawicz, niech pan patrzy, teraz przez salon idzie sławny człowiek!

I wymieniła nazwisko znane jednego z profesorów wszechnicy krakowskiej. Jerzy z ciekawością spojrzał na młodą jeszcze, szlachetną twarz autora, dla którego dzieł żywił wielkie uznanie. Profesor wyszedł, a gdy zamknął drzwi — rozmowa przed kominkiem zawrzała z nowem życiem.

— Czy to już skończone na pewno?

— Ja słyszałam, że na pewno.

— Profesor był dziś promieniejący, uważałaś?

— Podobno zakochany... po literacku!

— To znaczy?..

— Ależ ona, to gąska!

— Wanda ogromnie się cieszy, bardzo popiera to małżeństwo?

— Co hrabinie Wandzie może zależeć na tem? — spytał Janusz.

— Przecież ona kuzynkę ma na swojej opiece, panna sierota, chciałaby ją dobrze za mąż wydać...

— I to rzeczywiście byłoby bardzo dobrze...

— Z jednej strony wdzięk, piękność i niewinność, z drugiej wiedza, rozum...

— I początki łysiny, baronku, to chciałeś powiedzieć...

— Nie to — ciągnął niezmieszany baron Kralno, a widząc, że jego dobitne i powolne słowa, obficie ilustrowane giestami, pokrywa wrzawa rozmowy przed kominkiem, zwrócił się do Reny Rosienieckiej i kończył:

— Znajomość świata, charakter i serce!...

— Amen! — dokończył Holsztyński. — Baronie, nie zapomnij umieścić tych słów w mowie weselnej!

— Ja unikam publicznego przemawiania! — dobitnie i poważnie wygłosił baron — i przytem nie wiem, czy będę miał zaszczyt być zaproszonym na uroczystość ślubną — dodał, pochylając głowę i w niepewności rozkładając ręce.

— Zaproś mnie, baronie, na swoją uroczystość, a zobaczysz, jaką ci mowę wytnę! — zawołał zbliżając się Janusz.

— Jeżeli tylko ta, co jest zarazem mojem szczęściem i mojem udręczeniem, łaskawszem usposobieniem...

— Poczuje się natchniętą — dokończył Janusz. — Ależ oczywiście, baronku! — spłynie na nią ta łaska, że przejrzy! bądź dobrej myśli! Wszak przy dzisiejszym obiedzie dostały ci się ostatki z butelki, wróżba niechybna...

Janusz przerwał, spojrzał na stojących obok siebie Holsztyńskiego, Rawicza i barona, szepnął coś do ucha Micie i oboje wybuchnęli śmiechem.

— Rawicz, do teatru pora! — zawołał głośno. — Stracimy cavatinę Figara. Jedziesz, Edmund?

Holsztyński skinął głową.

— Bóg trójcę lubi, powiadają, a jednak ja się ośmielę zamienić ją na czwórkę, za pozwoleniem panów dodając swą osobę!...

I baron złożył ukłon uroczysty, ukończywszy tę długo trwającą, powolną przemowę. Tu już Dołhiński nie mógł wytrzymać i parsknąwszy śmiechem na cały salon zawołał:

— No, bywałem już w swem życiu w różnych zabawnych sytuacyach, ale nigdy jeszcze nie wiozłem trzech rywali w jednym powozie!...

XI.

— Słuchaj — mówił Jerzy do Janusza, zdejmując płaszcz w kontramarkarni — coś ty chciał powiedzieć przez tych trzech rywali?

— A to, mój naiwny hreczkosieju, że we trzech różnemi drogami dążycie do jednego celu: baronek, bo ma nowy pałacyk w Alejach, umeblowany w stylu „moderne", a nie może otworzyć salonów — bez żony odpowiednio światowej; Edmund, bo ma duże dobra z dużymi długami i potrzebuje dużego posagu; ty wreszcie, *tout bêtement*, bo kochasz się w sąsiadce, jak przystało na zacnego obywatela wiejskiego....

— Przyznasz więc, że moje racye....

— Są najbardziej wzniosłe, szlachetne itp... Wiem to wszystko, ale to absolutnie nie moja rzecz, tylko wasza i panny... Ja będę sobie patrzał z boku i bawił się....

Janusz urwał nagle i ruchliwe jego rysy ścięły się na chwilę w jakiemś kamiennem znieruchomieniu; dwie panie, jedna w czarnych koronkach na głowie, druga w różowym kapturku, przeszły koło nich, zostawiając po sobie delikatny zapach werweny.

Janusz ukłonił się nie podnosząc oczu.

— W dziwny sposób poznajesz swoich znajomych, nie patrząc na nich! — zauważył Jerzy. — Co za dwie prześliczne twarzyczki! Kto to taki?

Janusz pytał o coś woźnego i Edmund, który się zbliżał w tej chwili, za niego odpowiedział:

— To hrabina Wanda Połońska, zwana *la comtesse énigme* i jej kuzynka panna Maryla Łucka; w pannie kocha się nasz profesor.

— Niewiadomo, która z dwóch ładniejsza.

— Według mnie hrabina jest za mało ożywiona, a panna Łucka zbyt to co nazywają: leśny, czy tam polny kwiatek, przybyła tutaj z jakiejś głuszy i znać to. Nie zachwycam się żadną z tych pań.

— Stracona przemowa, mój Edmy, panna Iza nie może cię ztąd słyszeć i zrozumieć, że: „Jedno tylko serce mam, jedną tylko..."

— Janusz!...

— *Sans rancune, mon cher!...*

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwem interesów materyalnych i wszelką wyłącznością partyjną.

Niedawno założony dziennik katolicki *Giornale di Roma*, który również gorąco zajął się tą sprawą, zaznacza, że liczne i bardzo poważne odpowiedzi, jakie *Giornale d'Italia* otrzymał na swój kwestyonaryusz, zobowiązują wszystkich dziennikarzy, czujących swą odpowiedzialność i godność swojego apostolstwa do większego niż dotąd liczenia się (choćby ze względu na tylu zacnych czytelników) z kwestyą moralną.

Ażeby jednak dać przewagę tym zasadom moralnym, nie potrzeba koniecznie usuwać z dzienników zupełnie kroniki złych czynów i zbrodni, ale wystarczy, jeżeli nie przywiązując do nich wielkiej wagi, sprowadzi się je do znacznie mniejszych rozmiarów, albowiem dobro powszechne przeważać powinno nad chorobliwą ciekawością pewnej części czytelników, nie mówi się tu zresztą o zupełnym ostracyzmie tego, co nadaje urok dziennikowi, o tem co zawiera prawdę i piękno, ale o stronie odrażającej i szkodliwej pewnych opisów.

Sama prasa, zważając na to, że zadanie jej jest raczej wychowawcze niż sprawozdawcze, powinna kosztem małego poświęcenia nietylko w teoryi, ale i w praktycznem zastosowaniu popierać zasady moralne i nie oglądając się na inne dzienniki, zmienić stosownie i ograniczyć kronikę wypadków skandalicznych.

Potrzebaby do tego zgody wszystkich poważnych, wpływowych i poczytnych dzienników i bojkotowania zarówno przez dziennikarstwo poważne, jak i przez rozumną publiczność tych nikczemnych piśmideł, które liczą na niezdrową ciekawość pewnej części publiczności, dla zysków materyalnych nie wahają się schlebiać najniższym instynktom i szerzyć moralne spustoszenie, szczególnie śród wrażliwej młodzieży, burzyć podwaliny przyszłości narodowej.

Dla przeciwdziałania tak zgubnym wpływom dałyby się na razie wprowadzić bez zwłoki i bez trudności zmiany następujące: 1) zupełne pomijanie, albo podawanie tylko początkowemi literami imion wielkich zbrodniarzy, o których się w kronice wspomina. 2) Usunięcie sprawozdań z procesów kryminalnych, a ogłaszanie jedynie zapadłych wyroków sądowych. 3) Zupełne wyrzucenie doniesień o samobójstwach i szczegółowych wzmianek o przestępstwach sądzonych przy drzwiach zamkniętych. 4) W razie gdy niepodobna pominąć milczeniem faktów skandalicznych, nie zapominać wyrazić czy to wprost, czy ubocznie potępiającego o nich sądu.

Do tego potrzebaby mieć reporterów z pewnym taktem moralnym, którzy umieliby wybierać nie tylko między dobrem a złem, ale i między dobrem a lepszem. Przytem uważać należy, że rozgłos, który się daje czynom złym i zbrodniczym, pobudza często do naśladownictwa, a w takim razie czyni dziennikarza współwinnym tego nowego występku.

Równie potępienia godną jest wszelka stronnicza tendencyjność w przedstawianiu faktów, lub opracowaniu pewnych artykułów, świadcząca już to o nikczemności umysłu piszącego za pieniądze rzeczy, niezgodne z prawdą, już to o braku charakteru i moralnego poczucia, jeżeli przy wydawaniu sądów nie powoduje się sprawiedliwością, ale własną namiętnością lub fantazyą.

Czytając te i dalsze w tej mierze wywody, pomyślałem: szczęśliwy to naród, który wraz z królem i dziennikarstwem ma czas i swobodę myśleć o poprawie bytu materyalnego i podniesieniu moralności, gdy u nas niewinna krew się leje na ulicach Warszawy i innych miast Królestwa Polskiego, a na granicach jego czyha jak czart na duszę, krzyżak zdradziecki, azali nie uda mu się posunąć dalej tyrańskich swych rządów, którymi w dawniej już zagrabionych ziemiach polskich zdusić chce wszelki objaw naszego życia narodowego. Niebezpieczeństwo takiego obrotu rzeczy i niepewność tego, na co się w Królestwie zanosi, przejmuje trwogą i niepokojem nietylko nas Polaków, których tu zdala dolatują te smutne z kraju wieści, ale i wielu szlachetnych Włochów, wśród których nie mało mamy gorących przyjaciół. Owszem, powiedzieć można, że wszyscy nam tu sprzyjają, choć nie wszyscy pojmują należycie charakter ruchu szerzącego się w zaborze rosyjskim. Wiedzą jednak, że nam się krzywda dzieje i rozpisują się o tem.

Wspomniany już *Giornale di Roma* umieścił przed kilkunastu dniami ze znajomością rzeczy napisany, gorący artykuł pod tytułem „Pro Polonia“, w którym podał dokładny obraz tego, co się od ostatniego powstania działo w w zaborze rosyjskim. Z oburzeniem mówi tam o wszelkich okrucieństwach moskiewskich, o tysiącach poległych, straconych na szubienicach, o rzeziach, pożarach, torturowaniu więźniów, grzebaniu na pół żywych, konfiskacie majątków, zsyłkach na Sybir w drodze administracyjnej, o męczeństwie przemocą na szyzmę nawracanych Unitów — o prześladowaniu języka polskiego, jednego — jak się autor wyraża — z najbogatszych na świecie, wydającego dzieła podziwiane przez wszystkich, a w zaborze rosyjskim usuniętego ze szkół i instytucyj publicznych, mającego w stosunkach z rządem mniej praw, niżby je mieć mógł jakikolwiek dyalekt ze środkowej Afryki. Następnie wspomina artykuł ów o wyłączeniu Polaków ze wszelkich wyższych stanowisk urzędowych, o umyślnem utrzymywaniu ludu w ciemnocie i jątrzeniu antagonizmów społecznych, byle dojść do jedynego celu, to jest rusyfikacyi ziem polskich. A wobec tego ten biedny, sponiewierany, męczeński naród zmuszony jest walczyć na Dalekim Wschodzie za sprawę swoich ciemięzców i dostarczyć na to 40 procent żołnierza, choć liczba Polaków w Rosyi wynosi zaledwie trzynastą część całej ludności.

Obecne wypadki w Królestwie polskiem żywe także obudziły tu współczucie — dzienniki podają wiele o nich wiadomości i rade są, gdy się im nadarzy sposobność przedstawić je we właściwem świetle. *Giornale di Roma* pomieściło też ostatnimi dniami oprócz przytoczonego powyżej artykułu z wielkiem zadowoleniem tłómaczenia dwu korespondencyj warszawskich *Czasu* i *Głosu Narodu*, zawierających szczegółowe opisy dokonanych w Warszawie i Radomiu mordów, rabunków, okrucieństwa żołdaków i dwuznacznego zachowania się policyi rosyjskiej.

Jednakże nietylko dzienniki, ale i ludzie prywatni, świeccy i duchowni, z którymi mówiłem, objawiają tę samą ku nam życzliwość i wiarę w ostateczny tryumf dobrej sprawy naszej. O ileż wyżsi są w tej mierze Włosi od dzisiejszych Francuzów! — Tam pytano mnie nieraz, dlaczego Polska nie pojedna się z Rosyą, a gdym powiedział, że temu na przeszkodzie staje straszne prześladowanie narodowości, wiary i języka polskiego — zapytywano dalej ze zdumieniem: „Jakto? albo Polacy mówią innym niż Rosyanie językiem? — a przytem, czyż wobec potęgi Rosyi mogą nawet marzyć o niepodległości“.

Tego roku znowu młody kleryk francuski zapytał mnie tu w Rzymie: Czyż to możebne, ażeby Polacy po stu latach minionych od ostatniego rozbioru zachowali jeszcze uczucia patryotyczne polskie i jakąś niechęć do Rosyi? Francyą zaledwie 30 lat dzieli od ostatniego pogromu, a przecież pogodziła się z swym losem, nie myśli o odwecie i nie żywi nienawiści do Niemców. Inaczej przemawiał do mnie niedawno starszy xiądz włoski w zakrystyi kościoła San Carlo al Corso. Gdym mu powiedział, żem Polak, rzekł: „Rad mówię z panem. Ach, kiedyż Polska będzie znów wolną, niepodległą, szczęśliwą!“ — „To w ręku Boga“ rzekłem. A on mi na to: „O, ja głęboko wierzę, że to się stanie! bo naród wasz, acz rozszarpany, żyje i potężny jest geniusz jego — a najlepszym na to dowodem wspaniała wasza literatura!“ — „Tak — rzekłem — ale mamy i sztukę znakomitą; znany xiędzu zapewne obraz „Sobieski pod Wiedniem“ w Watykanie przy wejściu do stanc Rafaela?“ — Jażbym go nie znał, odrzekł zacny kapłan, wszakże ja z polecenia Leona XIII pisałem podziękowanie Matejce za ten dar znamienity. Ale prócz niego Wy macie Sienkiewicza, którego uwielbia i podziwia świat cały! Jego „Quo vadis“ uważam za dzieło natchnione od Boga, aby zbłąkaną ludzkość na dobrą drogę nawrócić. Sienkiewicz pisał, ale Bóg przezeń przemówił. A jeżeli za to narzędzie swoje nie wybrał Niemca, Francuza, Anglika lub Włocha, ale Polaka, to widać bardzo kocha Wasz naród i świetna jeszcze czeka Was dola w przyszłości“.

Tak sądzi o nas wielu Włochów i zato są godni naszej sympatyi, którą też zyskują przy bliższem poznaniu i dla wielkiej swej uprzejmości w obejściu. A co do Sienkiewicza, to z równym entuzyazmem wyrażali się o nim przedemną Francuzi, Anglicy, Amerykanie i Amerykanki. Francuz jeden, oficer, pisał mi: Dzieła Sienkiewicza tak są potężnie obmyślane i wypracowane, iż wydają mi się jak owe zamki i fortece dawnych wieków wobec naszych dzisiejszych, niby to pięknych nicości („à coté de nos jolis rien modernes“). Drugi zaś unosząc się nad trylogią — zawołał: „Czytając te dzieła, przyszedłem do przekonania, iż nie masz na świecie piękniejszej historyi nad polską.“ Nie jest-że to olbrzymią zasługą zjednać dla narodu podziw i sympatyę całego świata? I cóż sądzić o tych, co ważyli się mówić z przekąsem o znakomitym pisarzu, wysławiając innych, których dzieła, może piękne, mimo przepełnienia wieloma podobnymi do siebie nastrojowymi opisami przyrody — nie zjednały sobie sławy wszechświatowej i nie przypomniały w tej mierze sprawy naszej obcym narodom, a i we własnym nie ogarnęły kół tak szerokich, ani tak zbawiennego nie wywarły na ogół wpływu!

Zakończę list dzisiejszy tem, czem ludzie zwykle zaczynają rozmowę — pogadanką o pogodzie. Otóż po wielu pięknych dniach mieliśmy dzień jeden dżdżysty, a potem przez cztery dni mroźną tramontanę. W Rzymie, acz dnia jednego termometr spadł do 3 stopni poniżej zera, było jeszcze pół biedy — w północnych i średnich Włoszech, w Abruzzach, a nawet w Neapolu i Messynie spadły obfite śniegi, czego tu od dawnych lat nie pamiętają. — Ale to już przeminęło; wczoraj już było cieplej, a dziś czuć prawie wiosnę w powietrzu.

Wincenty Stroka.

Mieszanie się pruskiego ministra

do spraw wewnętrznych austryackich.

Onegdaj w Sejmie pruskim minister Rheinbaben wygłosił mowę, w której pozwolił sobie nietylko na wycieczki przeciw Polakom z pod zaboru pruskiego, ale i przeciw Polakom w Galicyi. Powiedział on np. między innemi, że Polacy nie mają prawa skarżyć się na ucisk narodowy w Poznańskiem, gdyż sami w Galicyi uciskają Rusinów, zamiast tedy skarżyć się na ucisk, niech pomyślą sami o losie Rusinów. To nieprawne, a przytem obelżywe dla nas wystąpienie pruskiego ministra w berlińskim Sejmie wywołało oczywiście żywe wzburzenie umysłów wśród posłów naszych w Wiedniu. Przed wczorajszą sesyą Izby posłów odbyło też Koło polskie naradę w tej sprawie. Przedtem już prezydyum Koła wraz z komisyą parlamentarną zastanawiało się nad tem, co w tej sprawie uczynić należy. Podczas tej narady właśnie otrzymał hrabia Dzieduszycki wiadomość od barona Gautscha, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otrzymał autentyczny tekst mowy Rheinbabena i natychmiast w drodze dyplomatycznej przesłał rządowi berlińskiemu energiczny protest przeciw temu, by minister państwa obcego mięszał się do wewnętrznych spraw Austryi. Wobec tego prezydyum Koła polskiego i komisya parlamentarna nie miała już potrzeby dalej nad sprawą tą się naradzać. I na posiedzeniu Koła przed sesyą Izby, gdy — jak to wczoraj donieśliśmy w telegramach — poseł Petelenz zainterpelował prezydyum Koła, co zamierza uczynić z powodu mowy Rheinbabena, hr. Dzieduszycki zawiadomił Koło o proteście wniesionym przez hrabiego Gołuchowskiego. Oświadczenie to przyjęli posłowie nasi ze szczerem zadowoleniem. Energiczny krok hr. Gołuchowskiego spotkał się z uznaniem wszystkich stronnictw w wiedeńskiej Izbie.

Jednych tylko nie zadowolił ten krok — to jest Rusinów. Oto klub ruski, dowiedziawszy się o proteście hrabiego Gołuchowskiego, odbył naradę i ogłosił następujący komunikat:

„Klub ruski na dzisiejszem posiedzeniu obradował nad mową pruskiego ministra skarbu Rheinbabena wygłoszoną w sejmie pruskim, i wszyscy członkowie klubu uznali ją za słuszną i opartą na faktach. Ponieważ minister Rheinbaben w mowie swej oparł się na skargach, podnoszonych przez ruskich literatów (?), wszyscy członkowie klubu wskazali więc na to, że protest wniesiony przeciw tej mowie przez hr. Gołuchowskiego, uważany będzie nietylko za zajęcie stanowiska przeciw mieszaniu się ministra obcego państwa w stosunki wewnętrzne tej monarchii, ale także za *dementi* twierdzeń literatów ruskich o stosunkach w Galicyi. Klub polecił przeto prezesowi swemu p. Romańczukowi i członkom Bazylemu Jaworskiemu i M. Wassilce, aby się udali do prezydenta gabinetu br. Gautscha i zainterpelowali go w sprawie interwencyi hr. Gołuchowskiego w Berlinie“.

Ci panowie też istotnie zaraz udali się w deputacyi do barona Gautscha. Imieniem deputacyi poseł Romańczuk przemówił do prezesa ministrów w te słowa:

„Wasza Ekscelencyo! Dzisiejsze (czwartkowe) dzienniki wieczorne podały wiadomość, że minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski poczynił energiczne kroki w Berlinie, z powodu wywodów ministra Rheinbabena o stosunkach panujących w Galicyi. Ponieważ podobne, tylko jeszcze w bardziej kategorycznej formie wypowiedziane wywody, jak oświadczenie pruskiego ministra oświaty w latach ośmdziesiątych zeszłego wieku, lub ministra Podbielskiego w r. 1903, nie skłoniły rządu austryackiego do podnoszenia jakichkolwiek protestów, przeto jest bliskiem przypuszczenie, a krąży nawet taka pogłoska, że to Wasza Ekscelencya dałeś inicyatywę do tego kroku ministerstwa spraw zagranicznych. Ponieważ minister Rheinbaben w mowie swej powołał się wyraźnie na głosy literatów ruskich, przeto niema istotnego powodu do dyplomatycznego wkroczenia i przypuszczać należy, że przez to wkroczenie także zupełnie wierne przedstawienie ruskich pisarzy o stosunkach w Galicyi zostaje zdezauowane i w ten sposób ma być pokryte postępowanie wrogów Rusinów w Galicyi. Rusini czują się tem ciężko dotknięci, dlatego też przychodzą z prośbą o wyjaśnienie w jakim duchu i celu owo wkroczenie nastąpiło?“

Baron Gautsch odpowiedział:

„Interwencya ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego nastąpiła po konferencyi ze mną i w zupełnem porozumieniu z rządem austryackim. Interwencya ma na celu wyłącznie zastrzedz się przeciw temu, aby minister państwa obcego wydawał sąd o stosunkach wewnętrznych państwa drugiego, tak samo, jak my się wstrzymujemy od wszelkiej takiej krytyki, nawet od krytyki tak blisko obchodzących nas i w nasze sfery wkraczających stosunków węgierskich. Interwencya hr. Gołuchowskiego nie wdaje się w meritum sprawy, która ją wywołała, nie zajęła więc stanowiska żadnego ani wobec jednej, ani drugiej strony“.

Przed wysłaniem jeszcze deputacyi do barona Gautscha starali się posłowie ruscy nakłonić posłów czeskich, by wspólnie z nimi zwrócili się do prezesa gabinetu z remonstracyą przeciw protestowi hrabiego Gołuchowskiego. Czesi jednak stanowczo odmówili. O postąpieniu zaś Rusinów donoszą z Wiednia: Krok Rusinów spotkał się z wyrazami potępienia nawet wśród poważnych stronnictw niemieckich, które nie pojmują polityki Rusinów, remonstrujących o to, że rząd austryacki założył protest przeciw mieszaniu się ministra obcego państwa do wewnętrznych spraw i stosunków monarchii.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu dyskusyi we czwartek nad ustawą o kontyngencie rekrutów poseł Schuhmeier (socyalista) omawiał obszernie sprawę maltretowania żołnierzy.

Po końcowych wywodach sprawozdawcy przedłożenie o kontyngencie rekrutów uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu. Uchwałę tę przyjęli wszechniemcy ironicznymi okrzykami „Hoch“! Wniosek odraczający odrzucono. Wniosek Choca, aby nad przedłożeniem o rekrutach imiennie głosować i wniosek Pernerstorfera nie uzyskał dostatecznego poparcia.

Następnie rozpoczęło się pierwsze czytanie noweli przemysłowej. Zabrał głos poseł Wrabetz; po jego przemowie obrady przerwano.

Po szeregu zapytań, zwróconych do prezydenta Izby, posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek.

Jako czwarty punkt porządku dziennego najbliższego posiedzenia postawiono ustawę o rejonowaniu buraków, a jako piąty punkt (na wniosek p. Pastora) ustawę o podwodach wojskowych.

Komisya budżetowa zebrała się wczoraj na posiedzenie, na którem dokonała rozdziału referatów. Z posłów galicyjskich objęli referaty: w etacie ministerstwa oświaty, zarząd centralny i szkoły wyższe p. dr. Starzyński; wydatki na cele artystyczne, budżet domen i funduszu religijnego p. X. Komorowski. W etacie ministerstwa skarbu: administracyę skarbową p. Górski; stemple, taksy i należytości p. dr. Byk; drukarnię państwową p. Romańczuk. W etacie ministerstwa handlu: referat w sprawie inspekcyi przemysłowej p. Grek. W ministerstwie kolejowem: zarząd centralny i inspekcya generalna p. Barwiński. W ministerstwie rolnictwa: zarząd centralny, państwowe zakłady dla doświadczeń, popieranie kultury krajowej, zakłady górnicze — p. Starzyński; władze górnicze i kopalnie państwowe — p. X. Komorowski; państwowa hodowla koni — p. Grek. W etacie ministerstwa sprawiedliwości: zarząd centralny i najwyższy trybunał — p. Głąbiński.

Ponieważ do dyskusyi generalnej nikt się nie zapisał do głosu, przystąpiono natychmiast do dyskusyi szczegółowej.

Sprawozdawca p. Robic referował „tytoń“. W dyskusyi zabrał głos dr. Głąbiński i poparł wniosek p. Kramarza, aby krajowa konsumcya tytoniu pokrywaną była przez tytonie wyprodukowane w kraju. Mówca podniósł, że w Galicyi i na Bukowinie, gdzie ziemia jest zupełnie odpowiednia pod uprawę tytoniu, ludność żali się, że tak małe obszary przeznaczają jej na uprawę tytoniu. Na podstawie wykazów państwowych mówca wskazuje, że w roku 1903-cim z 16 i pół miliona koron, za które zakupiono tytoń krajowy, prawie 70 proc. poszło za tytoń węgierski.

Minister skarbu dr. Kosel podziękował za życzliwe stanowisko, jakie wobec niego zajęła komisya i zapewnił, że na polu socyalno politycznem będzie postępował w myśl życzeń komisyi. Dalej podnosi, iż przeprowadzone próby uprawy tytoniu nie dały dobrych rezultatów. Zaznaczył, że na razie istniejące fabryki tytoniu wystarczają; gdy konsumcya wzrośnie, to i liczba fabryk się powiększy. W sprawie odpoczynku niedzielnego w fabrykach tytoniu podniósł, iż postara się, aby odpoczynek ten był, o ile możności, zaprowadzony w myśl nowej ustawy o odpoczynku niedzielnym.

Radzca ministeryalny Swoboda dawał rozmaite wyjaśnienia, poczem dział „tytoń“ przyjęto i na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. W subkomitecie komisyi kolejowej minister Wittek dał szczegółowe wyjaśnienia w sprawie kolei alpejskich, mianowicie co do powodów, dla których potrzebne były większe wydatki; wyniesie to na pierwszy okres do 1905 roku 57·6 milionów koron, na drugi okres, tj. 1908 r. 31·8 milionów. Minister wyraził gotowość dania niebawem poufnych wyjaśnień co do względów wojskowych, które wywołały te zwiększone wydatki.

Wiedeń. Wczoraj Izba poselska dokonała wyboru 12 członków Trybunału stanu. Z Polaków wybrani: profesor uniwersytetu lwowskiego dr. August Balasits i radzca dworu Edward Podlewski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 lutego.

(Sprawa nieetatowych nauczycielek miejskich szkół pospolitych. — Długi szereg drobnych spraw administracyjnych).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej zgłosił r. Bolesław Lewicki nagły wniosek w sprawie mianowań nauczycielek w lwowskich szkołach pospolitych. Mianowicie po nadaniu w grudniu ub. roku prezenty 32 nauczycielkom, jeszcze 46 pozostało na nieetatowych, niestałych posadach. Przeważna liczba tych nauczycielek oczekuje na zapewnienie swego bytu po trzynaście, piętnaście i nawet po dziewiętnaście lat. Gdyby dwudziestu jeden najdłużej pracującym z tych nauczycielek nadać posady etatowe, obciążyłoby to budżet miasta, ewentualnie dopiero na rok 1906, o 19.930 koron. Otóż radny Lewicki stawia wniosek, by prezydyum jak najrychlej wypracowało referat o tej sprawie, aby Rada mogła ją załatwić jeszcze w bieżącej kadencyi. Pan wiceprezydent Michalski odpowiedział, że sprawą tą zajęła się już odpowiednia sekcya i jak tylko będzie możliwe najrychlej przedłoży ją Radzie.

R. Chołodecki referował o podaniu pana Hudeca, który prosił o udzielenie mu sali ratuszowej na zgromadzenie wyborców. Bez dyskusyi odmówiono.

Następnie powzięto drugą uchwałę w sprawie wydania deklaracyi ekstabulacyjnej instytutowi Stauropigiańskiemu, oznaczono w jednem miejscu sporną szerokość ulicy Krzyżowej, uchwalono wydać dwie ekstabulacyjne deklaracye stronom prywatnym, uchwalono dalej zbudować w ulicy 29-go listopada kanał kosztem 10.730 koron, pod warunkiem, że właściciele realności przy tej ulicy, którzy się domagają budowy tego kanału, złożą na ten cel 3.530 koron. Kreowano posadę laboranta przy chemiku miejskim z płacą 1160 koron rocznie i pomieszkaniem *in natura*. Bez dyskusyi przyjęto zamknięcie rachunków gazowni miejskiej za rok 1903, zaś sprawę regulaminu dla komisyi gazowej odroczono do następnego posiedzenia z tem, że projekt tego regulaminu ma być tymczasem wydrukowany i rozesłany radnym. Na własność gminy przyjęto ulicę Piastów, otworzoną przed kilku laty na gruntach pana Wierzbięty, sąsiadujących z ulicą Balonową w dzielnicy Żółkiewskiej. Uchwalono znieść ciążący dziś na zajętych przy kasie urzędnikach magistratu obowiązek składania służbowej kaucyi. Zarządowi „Domu techników“, uchwalono udzielić 200 koron subwencyi. R. dr. Lisiewicz referował o sprawie zakupna trzech obrazów dla przyszłej miejskiej galeryi obrazów. Komisya, która w celu wybrania odpowiednich do zakupna obrazów jeździła do Krakowa na jubileuszową wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, proponuje zakupić: obraz olejny p. Okunia pt. „Grajek“ za 1500 koron, również olejny p. Eugeniusza Dąbrowy pt. „Jesień“ za 900 koron i kredkowy rysunek p. Benedyktowicza p. t. „Źródło u stóp świętego dębu“ za 600 koron. Uchwalono bez dyskusyi. — R. dr. Ciesielski rozpoczął referat o udzieleniu subwencyi „Spółce przyborów szkolnych“, lecz z powodu braku kompletu o godzinie 9 pan wiceprezydent zamknął posiedzenie.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Kurator warszawskiego okręgu naukowego Szwarz podał się do dymisyi.

Na zbiegu ulic Królewskiej i Krakowskiego przedmieścia przyszło do starcia między uczniami a policyą i żandarmeryą. Do gimnazyum szło 38 uczniów; koledzy zebrani przed gimnazyum nie chcieli ich wpuścić do gmachu. Nadbiegła policya i żandarmerya i przyszło do starcia, podczas którego dano kilka strzałów.

Berlin. Z powodu strejku na kolei warszawsko-wiedeńskiej przerwany został ruch kolejowy również między Toruniem a Warszawą.

Warszawa. Konduktorzy kolei nadwiślańskiej zażądali podwyższenia płacy i oczekują odpowiedzi do 24-ego b. m., poczem rozpoczną strejk.

Mińsk. Zastrejkowali robotnicy i budnicy na tutejszym dworcu, oraz część urzędników na kolei Mińsk-Libawa-Rymno.

Warszawa. Aresztowano tu trzech Tatarów, u których znaleziono tajne składy broni.

Warszawa. Na Starem Mieście wybuchły poważne rozruchy. Dla uśmierzenia ich wysłano wojsko. Robotnicy gazowni wstrzymali pracę.

Łódź. Wczoraj pracowano tylko w mniejszych fabrykach, w wielkich z powodu odwołania koncesyj, przyznanych przez fabrykantów w poniedziałek, strejk wybuchł na nowo.

Kolejarze tutejsi strejkują. Ruch kolejowy wstrzymany. Szkoły wszystkie zamknięte.

Warszawa. Wszystkie szkoły męskie i żeńskie zostały zamknięte.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. W klasztorze czudowskim pokropiono wczoraj zwłoki w. ks. Sergiusza w obecności ks. Jerzego Meklemburg Strelitz, ks. Golicyna, który zastępował w. ks. Włodzimierza, bar. Staala, który zastępował w. ks. Mikołaja, tudzież innych dygnitarzy. Ze względu na brak miejsca wpuszczono tylko 200 osób do cerkwi.

Podczas nabożeństwa żałobnego metropolita wygłosił mowę, w której powiedział między innemi: „Wina śmierci w. księcia męczennika spada na całe społeczeństwo. Nigdy pamięć o w. księciu, jego strasznej śmierci i jego zasługach nie wygaśnie wśród ludu rosyjskiego. Jak w starożytności krew męczenników służyła zwycięstwu prawdy i wiary, tak i ta krew doprowadzi lud rosyjski do pokuty i opamiętania.“

Wielcy książęta i jenerałowie wzięli na ramiona trumnę ze zwłokami i zanieśli ją do cerkwi św. Andrzeja, gdzie ją złożyli w grobowcu. Liczna publiczność, stojąc u stóp Kremlu, podczas konduktu zachowywała spokój.

Petersburg. Wczoraj odprawiono w Carskiem Siole „requiem“ za w. ks. Sergiusza w obecności cara, carowej, carowej wdowy i innych członków domu carskiego, oraz ciała dyplomatycznego.

Aleksandrowsk. W trzech fabrykach, w których liczba robotników wynosi przeszło 1.000, wstrzymano wczoraj pracę. Strejkujący zachowują się spokojnie i postawili żądania natury wyłącznie ekonomicznej.

Wiedeń. Pisma tutejsze otrzymały z Petersburga wiadomość, że zabójca w. ks. Sergiusza prosił o widzenie się z w. ks. Elżbietą, aby uzyskać od niej przebaczenie za czyn swój. W. księżna po długim namyśle dała się namówić i istotnie zjawiła się w celi więziennej. Zabójca wówczas ukląkł przed nią i oświadczył, że zamordował w. ks. Sergiusza nie z powodów osobistych, lecz jedynie celem zbawienia Rosyi od politycznego ucisku, jaki obecnie istnieje. W. księżna po dłuższym namyśle i po zmówieniu modlitwy oświadczyła zabójcy, że mu przebacza.

Paryż. Donoszą tu, że w okolicy Elizawetgradu, w gubernii chersońskiej, chłopi palą dwory większych właścicieli ziemskich i żądają podziału gruntów.

Paryż. Kilka paryskich dzienników otrzymało z Petersburga doniesienie, że car ostatecznie oświadczył się przeciw zwołaniu soboru ziemskiego.

Paryż. Tutejszy *New York Herald* donosi z Petersburga, że tamtejsi policyanci grożą rozpoczęciem strejku.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. Co się tyczy uchwały międzynarodowej komisyi śledczej w sprawie hullskiej donoszą, że członek komisyi z ramienia Anglii wyraził życzenie, aby w sprawozdaniu komisyi wyrażono Rożestwieńskiemu naganę za to, że przez całych 10 minut utrzymywał ogień działowy i nie przyszedł z pomocą angielskiej flotyli rybackiej. Na usilną prośbę rosyjskiego zastępcy w komisyi Dubasowa, odrzucono przyjęcie do sprawozdania wyrazów nagany. Wprawdzie w niektórych punktach sprawozdania zawiera się pewna nagana dla Rożestwieńskiego, ale na ogół sprawozdanie jest bardzo pomyślne dla Rosyi.

Paryż. Komisya hullska odbyła wczoraj posiedzenie, na którem podpisano jej sprawozdanie. Będzie ono doręczone zastępcom obu interesowanych mocarstw. Tekst jego będzie podany do publicznej wiadomości w sobotę tj. w dniu końcowego posiedzenia komisyi.

Wywody końcowe komisyi, mimo że dla admirała Rożestwieńskiego dość korzystne, zawierają przecież pewne zastrzeżenia, które dadzą zadośćuczynienie drażliwości, panującej w Anglii. Mianowicie komisya hullska jest zdania, że ogień okrętów rosyjskich trwał za długo i że adm. Rożestwieński po przybyciu na wody angielskie powinien był zawiadomić władze angielskie o zajściu.

Tokio. Donoszą, iż wkrótce wydaną będzie czwarta pożyczka wewnętrzna w kwocie 100 milionów yenów. Pożyczka ta będzie 6%, i spłacalną w 7 latach.

KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 200 kor. na dokończenie budowy cerkwi w Kościelnikach w powiecie buczackim.

Rekolekcye kapłańskie odbędą się w kolegium O. O. Jezuitów w Chyrowie od 13—17 marca br. Zgłoszenia należy adresować do xiędza rektora kolegium.

Delegatami do Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wybrani zostali z okręgu lwowskiego: JE. Dawid Abrahamowicz, Leopold Baczewski i br. Horoch.

Z okręgu krakowskiego: Antoni hr. Wodzicki, dr. Stefan Skrzyński i p. Józef Cieślewicz z Wadowa.

Z okręgu tarnowskiego pp.: Józef Męciński, Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa i Julian Bielański.

Z okręgu bocheńskiego pp.: Maryan Dydyński, posłowie Karol Czecz i Ferdynand Maiss.

Aresztowanie Andrzeja Niemojowskiego. Z Warszawy donoszą, że aresztowano tam wczoraj w nocy znanego poetę Andrzeja Niemojowskiego. Ma on być internowany w jednem z miast w głębi Rosyi, a aresztowanie jego nastąpiło podobno z powodu mowy, którą wygłosił na wiecu rodziców w Warszawie.

Burmistrzem miasta Bochni wybrano ponownie na sześcioletnią kadencyę dr. Ferdynanda Maissa, posła na Sejm krajowy, a wiceburmistrzem p. Władysława Michnika.

Prusy są gotowe. Pod takim tytułem donosi *Gazeta Narodowa* co następuje: Na granicy rosyjsko-szląskiej stoi siedm brygad, czyli czternaście pułków niemieckiego wojska, postawionych na stopie wojennej. Zmobilizowanie takiego korpusu stoi w związku z wypadkami w Królestwie. Utrzymują, że w razie wybuchu większych rozruchów w Królestwie, korpus ten wkroczy do Królestwa. Stoi on na Górnym Szląsku.

Gazeta Narodowa zapewnia, że wiadomość ta pochodzi z pewnego i autentycznego źródła.

Nadmienić musimy, że pułk na stopie wojennej liczy 4.000 ludzi, więc pruski korpus, stojący w tej chwili na Górnym Szląsku, liczy 56.000 żołnierzy.

Opieka nad zabytkami. Z Wiednia donoszą, że prezydyum centralnej komisyi dla utrzymania pomników historyi i sztuki, zawarło z Länderbankiem wstępną umowę o pożyczkę losową, z której zysk obliczono na 4 miliony kor., a która służyć ma celom komisyi. W tym kierunku wpłynie do parlamentu przedłożenie. Podobno też w kołach parlamentarnych roztrząsają myśl, aby w analogiczny sposób przeprowadzić akcyę finansową dla budowy gmachów klinicznych w Wiedniu, Pradze i we Lwowie.

O mandat do Rady państwa z większej własności pow. stryjskiego w miejsce śp. Eugeniusza Abrahamowicza, ubiega się dr. Włodzimierz Kozłowski.

Wściekły pies pokąsał tymi dniami klucznicę dworską w Białej pod Tarnopolem. Ciężko poranioną na obu rękach odstawiono do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Tyfus plamisty stwierdzono wczoraj u internowanego chwilowo w aresztach miejskich 26 letniego mężczyzny, który przybył przed 10 dniami z Winnik; jak sprawdzono, nikt z otoczenia jego w aresztach nie nabawił się od niego tej zakaźnej

choroby. Pacyenta odstawiono do pawilonu zakaźnych chorób, wszystkie zaś przebywające w areszcie miejskich osoby poddano pod ścisły 10-dniowy nadzór lekarski, spalono ławy noclegową i przeprowadzono dokładną desynfekcyę ubikacyj.

Masowe egzekucye. Jedno z pism krakowskich doniosło niedawno, że policya moskiewska po znanych rozruchach warszawskich, aresztowanych robotników ustawiała w szeregi w dziedzińcach cyrkułowych i rozstrzeliwała ich po 20-stu, po 30-stu naraz, potem składała ich trupy na wozy i grzebała we wspólnych dołach na cmentarzu. Wiadomość ta wydawała się tak nieprawdopodobną, że nie powtórzyliśmy jej; a że znowu nie zależało nam na rehabilitowaniu znanej z nikczemności policyi rosyjskiej, więc też nie wypowiadaliśmy na ten temat żadnych wątpliwości. Przykro nam tylko było, że pismo, które przemawiało przeciw urządzaniu powstań zbrojnych równocześnie rozbudzało takiemi fałszywemi wiadomościami w zapalnych umysłach chęć do robienia powstania.

Bajka owa poszła z Krakowa dalej po Europie, powtórzona więc została w pismach berlińskich, a za niemi w londyńskich i zgoła wreszcie na interpelacyi w angielskiej Izbie gmin. Razem z dziennikami berlińskimi dostała się do Warszawy. Owóż warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego*, człowiek prędzej skory do potępiania, niż do rehabilitowania władz moskiewskich, pisze w ostatnim swym liście:

„Doniesienia sensacyjne gazet berlińskich o „masowych egzekucyach" robotników w cytadeli, są zmyślone. Żydom berlińskim koniecznie o to chodzi, aby ruch u nas rozdmuchać do rozmiarów powstania. Nie mogąc tego dopiąć, kłamią co się zmieści".

Temperatura dnia 22 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we wschodniej —2, w Czerniowcach —4, w Wiedniu 0, w Salcburgu —3, w Grazu +1, w Pradze 0, w Tryeście +5, w Abbazyi +7, w Ragusie +12, w Budapeszcie +2, w Berlinie +1, w Hamburgu +2, w Monachium 0, w Zurychu 0, w Genewie +1, w Lugano +2, w Anglii +4, w Paryżu +2, w Biarritz +8, w Nizzy 0, w północnych Włoszech 0. we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +8, w Palermo +11, w Petersburgu 0, w Wilnie —1, w Warszawie 0, w Moskwie —4, w Kijowie —3, w Odessie 0, w Serajewie +4, w Belgradzie +1, w Bukareszcie +1, w Sofii —8, w Konstantynopolu +4.

Wyścigi konne w Krakowie. Tegoroczne wyścigi Towarzystwa międzynarodowego odbędą się w Krakowie w niedzielę (18-go czerwca), we środę (21-go czerwca) i w niedzielę (25-go czerwca), zaś Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów we wtorek (20-go czerwca) i w sobotę (24-go czerwca).

W celu urozmaicenia programu Towarzystwa międzynarodowego postanowiono odbyć każdodziennie prócz pięciu biegów gładkich otwartych dla różnej klasy koni, wielu i mety nadto po dwa biegi z przeszkodami dla członków i starszych koni, w których wyłącznie Panowie jeździć będą. W niedzielę 25-go czerwca odbędzie się bardzo interesujący bieg losowania, którego koń zwycięzca przypadnie w udziale posiadaczowi wyciągniętego losu.

Program dwudniowego meetingu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów obejmie przeważnie biegi z cięższemi i łżejszemi przeszkodami, w których członkowie Klubu jeździć będą.

Zmarli. W Seweryńce koło Oleska dr. Józef Lubicz Pajączkowski, starszy komisarz powiatowy, przeżywszy lat 48. — W Czanee Izydor Bzowski, b. kapitan kawaleryi wojska austryackiego. — W Warszawie Adam Nałęcz Gostomski, b. obywatel ziemski z Kujaw, ojciec znanego literata i krytyka, p. Walerego Gostomskiego, przeżywszy lat 77.

Stan powietrza. T. o g 7 rano + 2, w poł. + 4 R. w cieniu, + 10 na słońcu. Bar 775. Spada. Pogoda.

Aforyzmy.

Suma dobrych lub złych wrażeń wyrokuje o naszem szczęściu.

Dla tego kto kocha, nie istnieją góry ni morza. Gdy się kochać przestanie, dość odwrócić głowę, aby się nigdy nie spotkać.

Ludzie są jak muchy — o truciznę dla nich łatwo, byle słodyczą zaprawiona była.

Gdy się jest młodym, nie sztuka być dobrym, bo świat cały wówczas do nas się uśmiecha. W starości dopiero dobroć jest cnotą i staje się zasługą.

C. Sas-Żada.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Ponad siły," sztuka w 2 częściach, a 6 odsłonach Björnstierne-Björnsona. W piątek „Ponad siły". — W niedzielę popołudniu „Poślaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera. Wieczorem „Ponad siły".

Colosseum w Pasażu Hermanów od 16go lutego do 1 marca. Goście z Warszawy: Adolfina Zimajer, Antoni Fortner, Wincenty Rapacki Leopold Morozowicz występują w jednoaktowych operetkach: „Węglarze." „Płoszki tyrolskie," „Liska i Frycek," „Krew nie woda" itp., oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru**. Dramat Björnstrjerne Björnsona pt. „Ponad siły", wystawiony wczoraj po raz pierwszy na scenie naszego teatru, jest szczególnie bardzo podobny do „Tkaczów" Hauptmanna i robi wrażenie, jak gdyby był drugim tomem tej samej myśli socyalnej. Pod względem jednak filozoficznym stoi o wiele wyżej od utworu pisarza niemieckiego i przedstawia nam Björnsona jako człowieka bardzo idealnie usposobionego i w tym idealizmie wznoszącego się nawet na najwyższy szczyt socyalnej mądrości, wypowiedzianej tak po prostu i zrozumiale przez Chrystusa: kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Technicznie za to sztuka jest bardzo słaba, rozwlekła, miejscami nieodpowiednio nużąca i nudna. Składa się ona z dwóch sztuk, związanych ze sobą bardzo luźnie, bo tylko w ten starożwiecki sposób, w jaki to dawniej jeszcze pisano dramaty, że mianowicie w pierwszych aktach bohaterowie sztuki występują jeszcze jako dzieci, a potem w następnych po latach dwudziestu i więcej pojawiają się jako ludzie dojrzali.

W powieści rzecz taka da się bez wszystkiego przeprowadzić dla utworu, lecz na scenie, gdzie fizycznie jest niemożebność, by ci sami aktorowie grać mogli te oddalone od siebie wiekiem role i mieć w pierwszym akcie lat dwanaście lub piętnaście, a w drugim trzydzieści lub czterdzieści, gdy przeto używać trzeba do pierwszego aktu innych artystów, a do następnego aktu znowu innych — takie pomysły uważane być muszą jako dowód wielkiego braku wprawy technicznej. Publiczność bowiem nigdy nie uwierzy w ciągłość roli, skoro będzie widziała, że w pierwszym akcie grą ją pan Brzozowski i panna Zielińska, a w dalszych pan Solski i pani Solska i choćby ją autor niewiedzieć jak przekonywał, to nie uwierzy, że pan Solski i pan Brzozowski to jeden i ten sam człowiek, a panna Zielińska i pani Solska to jedna i ta sama kobieta. Technika sceniczna stoi już dziś tak wysoko, że błędów takich popełniać nie wolno. Co prawda, to dramat Björnsona nie datuje się z ostatniej doby, lecz napisany jest lat temu około dwadzieścia; lecz i wtedy dramaturgowie lepiej już władali techniką sceniczną.

Myślą przewodnią utworu „Ponad siły" jest refleksya filozoficzna, że bez wiary i bez miłości nie można żadnych cudów dokonywać, a więc nie można także i rozwiązywać zagadnień społecznych, zwłaszcza takich, w których przeciwstawne interesy krzyżują się z sobą i doprowadzają ludzi do namiętnych walk. Tezę tę opracował jednak autor w sposób taki, że trzeba dobrze się nad sztuką zastanowić, aby jej myśl filozoficzną z łupin i obsłonek wydobyć. A trudność tego wydobycia pochodzi głównie stąd, że pierwszy utwór dwuaktowy traktuje o temacie religijnym, o tem, czy wiarą można stwarzać cuda i leczyć ludzi z chorób wszelakich, drugi zaś utwór czteroaktowy traktuje o sprawie strejków robotniczych i zastanawia się nad tem, czy można zachowywać się wobec robotników niemiłosiernie, traktować ich jak zwierzęta robocze, nie dbać o ich dusze, okazywać im na każdym kroku pogardę. Naturalnie dochodzi autor do wniosku, że takie postępowanie jest zupełnie niewłaściwem — lecz nie dlatego, że jest ono nikczemnem samo w sobie i że człowiek uczciwy i szlachetny nie postępowałby w żadnym razie nietylko wobec ludzi, lecz wobec zwierząt w ten sposób — lecz dlatego niewłaściwem, że robotnicy, doprowadzeni do ostateczności, podłożą dynamit i wysadzą fabrykantów w powietrze. Zaiste trzeba być protestantem, żeby tylko z tego drugiego punktu zapatrywać się na sprawę, a zupełnie ignorować tamten, na prawdę chrześcijański.

Tak postawiona teza miała jednak tę złą stronę, że zmuszała autora do rysowania fabrykantów jako krwiożerczych tygrysów, cynicznych i brutalnych w najwyższym stopniu, tak dalece pozbawionych wszelkich uczuć ludzkich, że aż wprost nieprawdopodobnych; a z drugiej strony do niesłychanego idealizowania robotników i wprowadzania w ich szeregi ludzi tak idealnych, że zasługujących na to, by ich kanonizowano jeszcze za życia.

Z powodu tego niesprawiedliwego rozkładu świateł i cieni sztuka robi nadzwyczaj niemiłe wrażenie. Żeby choć trochę osłabić efekt tej niesprawiedliwości, autor wprowadził parę epizodycznych postaci robotniczych pijackich i łajdackich. Ale postacie te właśnie ze względu na swoją epizodyczność, z powodu, że w głównej fabule sztuki nie grają żadnej roli, nie łagodzą bynajmniej wrażenia, jakie widz wynosi z teatru; tego mianowicie wrażenia, że tworząc papierowych ludzi, nie takich, jacy są w przyrodzie złożeni z dobrych i złych pierwiastków, ale takich sztucznych, z których jedni czarni są jak szatani, a drudzy biali, jak aniołowie, można najbardziej paradoksalne tezy udowodnić; a już wcale potrzebnem to nie było do udowodnienia tego, że bez miłości do ludzi nie można rozstrzygać problematów socyalnych.

Powiedzieliśmy już, że pierwsza sztuka opracowuje temat poniekąd teologiczny, mianowicie czy można za pomocą wiary stwarzać cuda i leczyć. Pastor Sang (Solski) jest człowiekiem bardzo zacnym, głęboko wierzącym, pędzącym życie prawdziwie chrześcijańskie, poświęcone bliźnim, ma chorą żonę (Bednarzewska), od kilku lat sparaliżowaną, a choć słynie w okolicy z cudów, mianowicie, że leczy modlitwą wszystkich chorych, nie może jednak uleczyć swojej żony. Przychodzi tedy do przekonania, że za mało jest widocznie dla Pana Boga jego modłów i że potrzeba jest pierścienia modłów dokoła jej łoża i aby ten pierścień modłów stworzyć, postanawia uklęknąć przy jej łożu razem z dziećmi i modlić się do Boga. Woła więc swoje dzieci (pana Brzozowskiego i pannę Zielińską) i powiada im o swoim projekcie. Napotyka jednak opór z ich strony. Mówią mu one szczerze i otwarcie, że nie wierzą, że szkoła dzisiejsza zabiła w nich wszelkie iluzye, wypaliła w ich sercu wszelką wiarę, że chrystyanizm uważają za religię już martwą, nieodpowiednią dla dzisiejszej cywilizacyi. Pastor przerażony tą straszną spowiedzią swych własnych dzieci postanawia tem goręciej modlić się do Boga i tem szczerzej, że nietylko pragnie uzdrowić swoją żonę, ale nadto przez spełnienie cudu nawrócić dzieci. Zamiar ten udaje mu się w zupełności. Po okolicy rozchodzi się wiadomość o nowym cudzie pastora Sanga, więc zjeżdżają się wszyscy okoliczni pastorowie i odbywają naradę nad tem, jakie mają zająć wobec tego cudu stanowisko. Z narady tej okazuje się, że racyonalizm tak dalece przeniknął w dusze protestanckich pastorów, iż oni absolutnie nie wierzą w to wszystko, co jest nadprzyrodzone. Co więcej: z pewnym cynizmem i pogardą odnoszą się do wiary w rzeczy nienamacalne i niedotykalne. Jeden z nich tylko, pastor Bratt (Chmieliński) jest idealnie usposobiony, ale i on oświadcza, że tylko w takim razie w cud uwierzy, jeżeli się o nim naocznie przekona. Z powodów dla nas niezrozumiałych każe autor pastorowi Sangowi i jego świeżo uleczonej żonie umrzeć natychmiast po cudzie i śmiercią tą zamyka pierwszą sztukę.

W drugiej sztuce, odgrywającej się w dwadzieścia lat potem, rolę Brzozowskiego objął już pan Solski, a rolę panny Zielińskiej pani Solska. Ona zajmuje się szpitalami i dobroczynnością, on jest agitatorem socyalistycznym i cały swój majątek, odziedziczony po rodzicach, obraca na podtrzymywanie strejków, podczas gdy ona na zakładanie szpitali dla ludzi ubogich.

Młody Sang razem z Brattem, który po niefortunnym skończeniu się cudu zrzucił sukienkę duchowną i stał się także agitatorem socyalistycznym, urządzają strejk. Żeby zaś dostarczyć robotnikom środków do życia podczas trwania zmowy i wzbudzić w nich przekonanie, że mają wszędzie przyjaciół, młody Sang posyła im codzień pieniądze na cele strejku z rozmaitych miast Norwegii i pod rozmaitymi nazwiskami. Więc pieniądze przychodzą z północy, z wschodu, z zachodu i z południa, a każda przysyłka podnieca animusz robotników i skłania ich do trwania w zmowie. Natomiast fabrykanci pod wpływem zimnego, ogromnie logicznego, ale zarazem bardzo nieludzkiego Holgera (pan Adwentowicz) i cynicznego semity Ketila (pan Feldman) postanawiają nie robić żadnych absolutnie ustępstw, owszem, żądają od robotników, ażeby rozwiązali swoje stowarzyszenie wzajemnej pomocy, przysięgli, że nie będą prenumerowali i czytali pisma socyalistycznego i na starych warunkach, posypawszy popiołem głowy, wrócili do pracy.

Żeby zaś pokazać robotnikom jaką żywią dla nich pogardę, postanowili fabrykanci w zamku wzniesionym na szczycie wzgórza urządzić sobie ucztę i zamek wieczorem iluminować. Młody Sang przebiera się tedy za lokaja, wkrada się do zamku, oddala z niego w sposób niewyjaśniony w sztuce całą służbę, a pod zamkiem zakłada minę dynamitową i poleca inżynierowi fabryki Holgera, człowiekowi inteligentnemu, który jednak potajemnie sprzyja robotnikom, podpalić ją zapomocą drutu elektrycznego. Dynamit wybucha, zamek rozpada się w ruiny i wszyscy fabrykanci w liczbie kilkudziesięciu padają trupem z wyjątkiem tego właśnie, który był najsurowszym i najbezwzględniejszym, owego Holgera. Zaś ów łotr inżynier, który z najzimniejszą krwią zamordował kilkudziesięciu ludzi, chodzi w ostatnim akcie i w sposób melodramatyczny załamuje ręce i gada do siebie: co ja zrobiłem? co ja zrobiłem! Sztuka kończy się chrześcijańską maksymą, że trzeba ludziom ich winy przebaczać. Dowiadujemy się jeszcze ponadto z tego ostatniego aktu, że zbrodnia ta wywołała taką ogólną nienawiść do robotników, a zarazem przez wymordowanie tych, którzy zainicyowali ruch przemysłowy w okolicy, stworzyła wśród warstw robotniczych taką nędzę, że pozycya tych biedaków po strejku była jeszcze gorszą niż przed strejkiem. Ale jest to cukierek, który na końcu autor dał widzowi, boć przecie nie mógł zostawić go pod wrażeniem myśli, że zaleca robotnikom, aby dynamitem wysadzali fabrykantów w powietrze.

Ze streszczonej tu fabuły sztuki i tego, cośmy wyżej powiedzieli, odniesie zapewne czytelnik to przekonanie, że utwór Björnsona jest pod względem faktury scenicznej bardzo słaby, a pod względem przeprowadzenia myśli przewodniej, lubo samej w sobie bardzo chwalebnej, zupełnie nieodpowiedni. Myśl tę bowiem można było przeprowadzić o wiele prościej i w sposób mniej naciągany.

Sztukę grano bardzo dobrze. Sceny zbiorowe wyreżyserowano znakomicie, a wszystkie role rozdano i wykonano doskonale. Szczególnie akt piąty wypadł niesłychanie potężnie; w akcie tym zgromadzeni w gotyckiej sali na zamku fabrykanci dowiadują się nagle, że są zamknięci i że zamek jest podminowany. Szał i rozpacz zaczynają ich ogarniać, szukają sposobów ratunku. Nie znajdują, rozpacz ich potęguje się i dochodzi do najwyższego stopnia w chwili gdy następuje wybuch. Niektóre panie bardziej wrażliwe i bardziej zaniepokojone o całość swojej osoby, pouciekały w tym punkcie na korytarz teatralny, a po wybuchu dopiero wróciły do sali.

Teatr był pełny.

* **Artur Gruszecki**: *Słomiany ogień*. Powieść współczesna. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1905.

Autor opracowuje w tej powieści sprawę emancypacyi kobiet, ale traktuje ją w sposób przeważnie satyryczny i zarazem powierzchowny.

Na emancypacyę kobiet można się zapatrywać z dwojakiego punktu widzenia, a raczej można widzieć w niej dwa rodzaje zjawisk: z jednej strony owe śmieszne, narwane emancypantki, które kompromitowały i dotąd jeszcze ciągle kompromitują ruch emancypacyjny kobiet, z drugiej owe ubogie, prawdziwie politowania godne kobiety, które nie zdoławszy założyć ogniska rodzinnego, zmuszone są nieraz w ogromnej żyć biedzie. Jeżeli kto dotrze do źródła ruchu emancypacyjnego kobiet i przekona się, że powstał on na tle nędzy ekonomicznej i niemiłosiernej walki o byt, ten oczywiście patrzy na ruch ten poważnie i szuka sposobów bądź ustawodawczych, bądź socyalnych, aby mu zaradzić. Kto zaś w ruchu emancypacyjnym kobiet widzi tylko owe histeryczne niewiasty, palące papierosy, wygadujące na mężczyzn, zarzekające się zamążpójścia, a gotowe oddać rękę pierwszemu lepszemu, który się po nie zgłosi, ten oczywiście patrzy na sprawę tylko ze strony komicznej i ocenia ją powierzchownie. Satyryk ma jednak prawo zapatrywać się na tę rzecz także tylko z tego punktu widzenia, więc nie możemy brać za złe panu Gruszeckiemu, że chcąc stworzyć satyrę, nie sięgał głębiej do kwestyi.

Opisuje tedy autor dwa kluby kobiece, założone w Krakowie, a mające emancypacyę na celu, walkę ze sobą tych dwóch klubów, stykanie się ich z życiem, wobec którego ich programy wyglądają i śmieszne i blade, wreszcie kojarzy dwa małżeństwa: prezesowej jednego z klubów i sekretarki. A daje nam do zrozumienia, że po tym akcie hymenu klub się rozpadnie i istnieć przestanie.

Fabuła u pana Gruszeckiego jest zawsze tak naiwnie prosta, że odrazu na początku powieści, po przeczytaniu pierwszego rozdziału można powiedzieć, kto z kim się ożeni, a kto kosza dostanie. Hołduje on robocie literackiej z epoki, kiedy Kraszewski pisał pierwsze swoje powieści. Więc też gdyby pan Gruszecki tworzył między rokiem 1830 a 1840, to byłby zdobył pewną popularność i pewne imię literackie. Że zaś się spóźnił ze swemi pracami o lat co najmniej sześćdziesiąt, przeto też dzisiaj jego powieści żadnego wrażenia nie robią.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lutego.

(Z). Serbski minister finansów Pacu przybył dziś do Wiednia, a jutro złożyć ma wizytę kilku najwybitniejszym tutejszym finansistom. Wiadomość tę powitała giełda z wielkiem zadowoleniem, bo otwiera ona znów pole szerokim kombinacyom spekulacyjnym na temat nowej pożyczki serbskiej i związanych z nią obstalunków armat i materyałów kolejowych. Wysokość projektowanej pożyczki nie jest jeszcze ustalona, bądź co bądź jednak tyle wiadomo, że idzie tu o emisyę obligów w takiej wysokości, ażeby z ich spieniężenia otrzymano gotówkę 70 do 80 milionów franków. Z tego mniej więcej połowa przeznaczona jest na armaty, a połowa z drugiej połowy na inne potrzeby wojskowe, jak na karabiny i naboje, dopiero zaś reszta na budowę kolei żelaznych. Nowe obligi serbskie mają być 4 procentowe. Ostatnimi czasy spekulacya na giełdach paryskiej i berlińskiej wyśrubowała kurs 4-procentowej renty serbskiej na 80 za 100.

Akcye banku były i dziś przedmiotem dużego pobytu i podniosły się w kursie. Haussę akcyj kredytowych motywowano między innemi tem, że dyrekcya Zakładu kredytowego pertraktuje z wdową po zmarłym w roku ubiegłym skutkiem wypadku z automobilem wielkim fabrykancie Leitenbergerze o przemianę jego fabryk tkackich, największych w całej Austryi, w przedsiębiorstwo akcyjne. Znaczną zwyżkę uzyskały również akcye Länderbanku. Mówiono bowiem, że bank ten już porozumiał się z c. k. centralną komisyą dla utrzymania zabytków artystycznych i historycznych o sfinansowanie projektowanej pożyczki loteryjnej, jaka ma być za zezwoleniem parlamentu zaciągnięta na potrzeby tej komisyi, której szczupła dotacya budżetowa nie wystarcza na należyte spełnienie jej zadań.

Na giełdzie paryskiej obiegały dziś alarmujące pogłoski o wrzekomem pogorszeniu się sytuacyi w Rosyi. Następstwem tego był spadek kursu wszystkich papierów rosyjskich.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Z powodu uchwalenia przez parlament niemiecki traktatu handlowego z Austro-Węgrami, cesarz Wilhelm wysłał do kanclerza hr. Bülowa pismo z wyrazami uznania, a nadto jeszcze w dowód uznania darował mu swój biust marmurowy.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę zapomogową i refundacyjną.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi: Wiadomość kilku wiedeńskich dzienników o przeniesieniu arcyksięcia Eugeniusza, komendanta korpusu w Insbruku, w tym samym charakterze do Lwowa nie odpowiada prawdzie.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. Wczoraj maszyniści fabryczni zastrejkowali, skutkiem tego i te fabryki, w których praca już się zaczęła była, znowu musiały ruch wstrzymać. Fabryka żyrardowska podwyższyła płacę robotnikom, którzy dotąd brali 3 ruble tygodniowo, o 10%, a tym, którzy brali 4½ rubla, o 5%, poczem pracę rozpoczęto. Inne fabryki cofnęły przyznane poprzednio koncesye, dlatego strejk ponownie wybuchł.

W Łodzi w 6 fabrykach pracę wszczęto bez podwyższenia płacy. Strejk aptekarski trwa dalej. W Aleksandrowie strejk wybuchł w fabrykach, młynach i warsztatach. Robotnicy zachowują się spokojnie.

Kraków. Rozpoczęła się dziś rozprawa na tle znanych zajść na rynku krakowskim w dniach 2 i 5 b. m. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym: gwałt publiczny, czynną zniewagę żołnierzy policyjnych, słowną zniewagę urzędników policyjnych, inspektorów i żołnierzy, występek zbiegowiska i stawianie oporu. Obwinieni nie poczuwają się do zarzuconych im czynów.

Petersburg. Komisya, mająca się zajmować kwestyą ułatwień dla prasy, rozpoczęła wczoraj swe obrady pod przewodnictwem Kobeki. W zasadzie oświadczono się za zniesieniem cenzury. Zastępca ministerstwa spraw wewnętrznych oświadczył, że minister jest za zniesieniem cenzury, życzy sobie jednak, ażeby przejście do tego stanu działo się stopniowo. Co się tyczy książek, komisya oświadczyła się za zniesieniem cenzury dla dzieł oryginalnych objętości nie mniejszej jak 5 arkuszy, a dla tłomaczeń objętości nie mniejszej jak 10 arkuszy. Natomiast dla książek dla dzieci i dla ludu cenzura ma być zatrzymana. Wyrażono też zdanie, że prasa ma podlegać jedynie sądom.

Baku. W mieście panuje spokój, ale wzburzenie, wywołane ostatniemi zajściami, jest jeszcze wielkie. Wielu mieszkańców opuszcza miasto. Prawie wszystkie sklepy, należące do Ormian, są zamknięte. Banki wczoraj pod osłoną wojska znowu otwarto. Duchowieństwo stara się ludność uspokoić. W Baku i w miejscowościach okolicznych podczas rozruchów wiele osób zabito lub zraniono. Gdzieniegdzie całe rodziny wymordowano.

Batum. Wczoraj wieczorem zdarzyło się tu kilka napadów zbójeckich. W warsztatach rosyjskiego Tow. żeglugi parowej robotnicy strejkują. Patrole przeciągają ulicami miasta. Ponieważ obawiają się ponownych rozruchów, garnizon wzmocniono.

W Adjarin, o 40 wiorst od Batumu, wybuchły rozruchy.

Poznań. Centralne Tow. gospodarskie wybrało wczoraj prezesem dra Tadeusza Jackowskiego.

Poznań. Od pewnego czasu krążyły pogłoski, że Będzieszyn w pow. ostrowskim przejdzie w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Obecnie dobra te kupił p. Hipolit Zakrzewski dla p. Lipskiego z Górzna; zapłacił on 360 mk. za morg; komisya kolonizacyjna ofiarowywała podobno 350 mk.

Petersburg. W. ks. Elżbieta wdowa po zamordowanym w. ks. Sergiuszu została mianowana szefem 5 pułku grenadyerów w Kijowie.

Port Said. Rosyjski kontrtorpedowiec „Retiwy" utknął na mieliźnie koło kanału Sueskiego.

Charków. Gazety wczoraj nie wyszły.

Petersburg. Na mocy rozkazu dziennego stawieni zostali przed sąd wojenny z powodu znanego zajścia podczas uroczystości Jordanu kapitan Dawydow, podpułkownik Kołozow i trzech podoficerów.

Wojna.

Londyn. Z pomiędzy 10 lub 11 punktów, sformułowanych w sprawozdaniu komisyi hullskiej, tylko dwa pierwsze są rozstrzygnięte w duchu korzystnym dla Rosyi, mianowicie: 1) że obawy admirała Rożestwieńskiego były uzasadnione i 2) że było usprawiedliwione, że Rosyanie strzelali do statków, które uważali za torpedowce. Pod § 3) komisya wywodzi, że Rosyanie powinni byli zatrzymać się, aby pospieszyć rybakom z pomocą. Sprawozdanie odpiera w zupełności twierdzenie Rosyan, że faktycznie były pod Hull torpedowce, oraz powiada, że Rosyanie strzelali do okrętu „Aurora".

W końcu jest podobno także powiedziane, że Rosyanie odpowiadają za wyrządzoną szkodę.

Tokio. Wszystkie pogłoski o tem, że Japończycy poczynili kroki celem rozpoczęcia rokowań pokojowych, są zmyślone. Japoński minister marynarki zażądał 30 mil. jenów na cele marynarki, a komisya budżetowa sumę tę natychmiast uchwaliła.

Przyjechali dnia 24 lutego. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. A. Potocki z Buczacza. Hr. M. Tarnowska ze Sniatynki. Hr. J. Starzeński z Dąbrówki. Z. Ujejska z Tomaszowa. F. Graf z Wiednia. K. Winnicki z Turad. T. Godlewski z Dołhego. L. Fuchs z Suczawy. M. Sigall z Rosyi. Baron Gostkowski z Tonic. A. Jordan z Więckowic. Z. Huss z Warszawy. K. Rakowski z Krakowa.

Przyjechali dnia 24 lutego. O. br. Harsdorf z Świstelnik. J. Mroczkowski z Odessy. P. Romaszkan z Besarabii. M. Panysz z Drohobycza. F. Langenhahn z Czerniowiec. Z. Lewakowski i M. Sroczyński z Borysławia. Al. Rylska z Sanoka. P. Mandel z Tarnopola. M. Burzyński z Buczacza. J. Jakubowicz z Puźnik. T. Tekielski z Rzeszowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. P. Schätzlowa z Brzeżan.

Przyjechali dnia 24 lutego. K. Gałusiński z Krakowa. O. Oblaw z Budapesztu. F. Prochaska z Rohatyna. K. Zającowie z Liska. J. Isenberg z Krakowa. K. Piątkowska z Józefówki. S. Udrycka z Mostów wielkich. J. Asłanowie z Koziny. J. Solon z Krosna. J. Höffner z Wiednia. F. Jaworek z Krakowa. S. Makowski z Królestwa Polskiego. H. Wesselly z Wiednia. H. Klimkiewicz z Horodysza. W. Silfverhjelm z Krakowa. S. Sperling z Wiednia. A. Knopp z Wiednia. N. Nikorowicz z Ulhówka. O. Steinschneider z Wiednia. B. Leszczyński z Zaleszczyk. H. Lütten z Hamburga. A. Breitenbaum i J. Borysławski z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 35·00—35·10 (słabo). — Spirytus 48·60—48·80 (ustalony).—Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 24 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·70. — Mąka („Fleur de Paris") 29·35.

Frankfurt 24 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 24 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·86—19·88, na maj 19·64—19·66, październik 17·40—17·42; żyto na kwiecień 15·50—15·52, na październik 13·92—13·94; owies na kwiecień 14·12—14·16, na październik 12·16—12·18; kukurudza na maj 14·94—14·96. Rzepak na sierpień 23·00—23·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: dobre. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 24 lutego.

Marki 117·25, renta majowa 100·25, węgierska renta koronowa 98·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·75, węg. zakł. kred. 786.00, anglobanku 298·25, unionbanku 555·00, bankvereinu 562·25, länderbanku 463·00, kolei państw. 652·00, lombardy 92·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 578·00, tytoniowe 000·00, alpiny 519·75, Rima Muranyi 528·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 139·75, ruble 253·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 24 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400— do 410—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·40 do 102·10, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.00— 100·70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible].80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 99·00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.99 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70. Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.05, 3.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.30*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.05, 12.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*, 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.34.
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 6.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

3)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Elza miała nieprzepartą ochotę powiedzieć, że *jedna przynajmniej* nigdy nie nastąpi, ale milczała, zrozumiawszy, że protestacya ta byłaby nie w porę. Ojciec Elzy był drugim z rzędu z trzech braci Lefroy; najstarszy odziedziczył majętność ojcowską i ożenił się z hrabianką. Drugi dostał w podziale pałac Dermot z przyległościami. Nie wielki to był majątek, ale że młodzieniec był piękny i z dobrej rodziny, więc zdołał pozyskać serce i rękę panny Amelii Thompson, jedynej córki bogatego fabrykanta okrętów. Oblubienica nie była już pierwszej młodości, ale wnosiła mu 20.000 funtów szterlingów rocznego dochodu. Nie można powiedzieć, że był w niej bardzo zakochany, gdyż skoro umarła po przyjściu na świat córki, nie wydawał się niepocieszonym. Zanim upłynął pierwszy rok żałoby, dotknięty został nieuleczalną chorobą; wtedy to napisał testament, pragnąc zapewnić nim szczęście swojej małej Elzie. Opiekę nad nią powierzał młodszemu bratu Hugonowi, sławnemu adwokatowi, i bratowej swojej lady Annie, matce Konrada. Do skończenia lat ośmnastu Elza miała zostawać pod opieką Hugona Lefroy, następnie zamieszkać w domu ciotki, mającej ją w świat wprowadzić. Nadto objawił życzenie, aby, gdy Elza dojdzie do pełnoletności i obejmie w posiadanie wielki swój majątek, zaślubiła Konrada dla połączenia tym sposobem wspólnych posiadłości pod dawnym ich nazwiskiem. Lady Anna gorąco popierała ten zamiar. Do lat ośmnastu Elza miała pobierać dwieście funtów szterl. rocznie, a następnie do czasu pełnoletności czterysta funtów szterl. rocznie. Kuratorami majątku mianował testator brata swego Hugona Lefroy i szwagra Jana Thompsona.

Jednakże Dyonizy Lefroy żył dłużej, niż przewidywano, a brat jego Hugon jeszcze przed śmiercią jego, dla nieznanych nikomu powodów, porzucił swój zawód pomimo świetnego powodzenia, i wraz z siostrą swoją Zuzanną przeniósł się do nieznanej wioski na wschodnich wybrzeżach Irlandyi. Dyonizy pomimo to nie zmienił testamentu; — może uważał, że niekorzyść, iż córka jego wychowywać się będzie w takiem odosobnieniu, wynagrodzona zostanie tem, iż odsuniętą będzie od osobistego wpływu jego mieszczańskiego szwagra Jana Thompsona, jego małżonki i licznego jego potomstwa.

Lady Anna nie miała nic przeciw temu: nie lubiła dzieci, a potem przed przyjęciem na siebie obowiązku wprowadzenia w świat synowicy męża pragnęła uprzednio przekonać się, czy odziedziczyła piękne rysy Lefroyów, czy też śniadą cerę, pospolitą postać i gminne obejście Thompsonów.

Tak więc z góry rozporządzono życiem Elzy, ani przypuszczając, że może nie zechce poddać się temu wyrokowi. Przyjęto nauczycielkę, mającą zająć się wychowaniem i edukacyą jej w domu stryja Hugona; ale ta dama, przebywszy lat parę w tak osamotnionym domu, wyjechała, bo nie mogła znosić dłużej takiego wygnania.

Próbowano zastąpić ją guwernantką Francuską — ale i ta nie mogła wybyć w takiej pustce; trzecia z kolei była Angielką i okazała się wytrwalszą, ale poszła za mąż, zanim Elza skończyła lat czternaście. Po tych bezowocnych próbach pan Lefroy postanowił sam dokończyć edukacyi synowicy, w następstwie czego dziewczyna została wysoko wykształconą, nawet uczoną, ale nader mało posuniętą w talentach towarzyskich i manierach salonowych, stanowiących niezbędne uzupełnienie dobrego wychowania kobiety — jakiego można było wymagać od przyszłej pani Dermotu.

Konrada wysyłała matka często do Irlandyi dla utrzymania przyjaznych stosunków z przyszłą żoną; wprawdzie nie kochał się on w niej, ale lubił bardzo jako kuzynkę i oceniał doskonale, jak wielkie korzyści zapewniało mu to małżeństwo. Widział, że Elza będzie bardzo piękną i że będzie miała wielkie powodzenia w świecie, pochlebiało więc to jego próżności, iż pokona licznych współzawodników, jacy niezawodnie starać się będą o względy pięknej i bogatej dziedziczki.

Wyobrażał sobie, iż ma prawo objąć połączone majątki Dermotów i Lefroyów i nie widział w tem nic ubliżającego, że je otrzyma z rąk żony, z dodatkiem 20.000 funtów szterlingów rocznego dochodu, pochodzących od starego fabrykanta okrętów.

Ale to rozporządzenie jej przyszłością całkiem inne wrażenie wywarło na Elzę. Dumna i niedowierzająca z natury, oburzała się, że stanowiono o niej, nie poradziwszy się jej uczuć i upodobań. Konrada kochała jak stryjecznego brata, ale jakże dalekiem było to uczucie od miłości, jaką pragnęła pokochać przyszłego męża.

Może Konrad byłby jej się podobał, gdyby go nie znała w szkolnym mundurku. A potem już to przekomarzał się z nią, już to występował w roli opiekuna uważającego ją jakby za swoją własność, czem ją od siebie odstręczał i zniechęcał. Zanadto dobrze go znała, aby mogła uważać go za bohatera romansu o jakim marzyła, to też jakkolwiek bardzo była zadowolona ilekroć przyjechał do nich, gdyż, jak to powiedziała do Molly, obecność jego ożywiała nieco tak zupełne osamotnienie, jednak stanowczo postanowiła, że nie spełni testamentu ojca i nigdy nie odda ręki Konradowi.

— Co stryj zamierza robić jutro? — zapytał Konrad przed rozejściem się po wieczerzy — czas prześliczny, moglibyśmy zabawić się łowieniem ryb.

— O! tak, stryjaszku, popłyńmy łodzią — zawołała Elza — wszak obiecałeś mi to, gdy przyjedzie Konrad.

— Dobrze — odrzekł pan Lefroy, uśmiechając się z ożywienia Elzy — zastosuję się do waszych życzeń.

— Wstanę więc rano przygotować łódź — rzekł Konrad — dobranoc.

III.

Ku wielkiej radości Elzy, nazajutrz od rana, jasno przyświecające słońce, obiecywało dzień prześliczny. Lubiła ona morze bardzo; zmienna jego powierzchnia i wiekuisty ruch, rażącą tworzył sprzeczność z jej tak jednostajnem życiem, to też przejażdżka po modrych jego falach, wielką sprawiała jej przyjemność.

Łódź, zwana „Mewą", była jedyną z rzadkich wybryków pana Lefroy, który namiętnie lubił morze. Najmilszem jego marzeniem było posiadanie yachtu, ale że nie miał na to środków, musiał poprzestać na małej łodzi żaglowej, utrzymywanej i manewrowanej przez jednego tylko marynarza.

Wyszedłszy bardzo rano, Konrad udał się do wioski dla zawołania marynarza Murphy'ego i razem z nim poszedł obejrzeć łódź i przygotować do wycieczki. Gdy wrócił, rodzina siedziała już przy śniadaniu; on jednak nic prawie nie jadł i był jakiś blady i roztargniony. Jak tylko ciotka Zuzanna i Elza odeszły, zapytał stryja.

— Kiedy upływa czas kary Michała Hanlona?

— W jesieni roku przyszłego — odpowiedział pan Lefroy. — Wtedy Elza będzie już w domu matki twojej, a ja tak urządziłem wszystko, iż opuszczę ten dom i udam się na ląd stały.

— Sądzę, że trzeba będzie, aby stryj inny plan obmyślił — rzekł poważnie Konrad. — Stara Connor mówiła mi przed chwilą, iż wczoraj widziała Hanlona włóczącego się w okolicy. Postarzał bardzo i przebrał się, aby go nie poznano; ale ona go poznała. Widocznie uwolniono go prędzej, niż stryj myślał.

Sir Lefroy drgnął z przerażenia.

— Wypuścili wściekłego tygrysa! — zawołał silnie zaniepokojony i zaczął chodzić po pokoju ze spuszczoną głową. — Możemy popłynąć do Tory-Island, tam przez kilka dni będę bezpieczny — rzekł, zatrzymując się przed Konradem — stamtąd dostanę się do Londondery, skąd już udam się do Anglii lub Francyi. Zuzanna i Molly, zrozumieją powód tak nagłego postanowienia, pamiętaj tylko, że Elza nic nie wie i nic wiedzieć nie powinna. Powierzam ją twojej opiece, dodał wzruszony, z pewnym naciskiem kładąc rękę na ramieniu młodzieńca... Zastąpisz mnie tu także w uporządkowaniu interesów.

— Najchętniej — odrzekł żywo — lecz czyż nie ma już sposobu uwolnienia się od Hanlona?

— Alboż jest winniejszym odemnie? — odrzekł sir Lefroy z ponurym uśmiechem i wstrząsając głową. — On działa obłąkany dzikiem uczuciem, ja pragnę o ile to jest możliwem odpokutować i wynagrodzić błąd popełniony. Gdyby śmierć moja mogła okupić przeszłość, dozwoliłbym mu odebrać mi życie, lecz to niepodobna, daremnie więc dałbym mu sposobność popełnienia nowej zbrodni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.